Nr. 24. Lwów — Wtorek dnia 29 Stycznia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr.
w Niemczech „ 1 „
w innych państwach „ 2 „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 1 „
tłustym garmondem po . . 2 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Franciszka — Antonya Wel.
Jutro: św. Martyny — Aftanazya

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 41
Zachód „ „ 4 „ 48

Długość dnia g. 9 m. 7
Przybyło dnia od wczoraj m. 2

Przegląd polityczny.

Lwów 28 stycznia.

Kraj, poważny tygodnik polski, wychodzący w Petersburgu, zamieszcza w ostatnim numerze na czele swej rubryki politycznej następujący bardzo trzeźwy i rozumny artykuł; „W sobotę przybył do Warszawy nowy jenerał gubernator, jenerał-adjutant hr. Paweł Szuwałow, którego poprzedziła opinia, jako męża stanu wielkich przymiotów umysłowych i moralnych. Podług zgodnych relacyi pism warszawskich, przyjęcie Jego Ekscelencyi przez ludność miejscową było poważne i życzliwe. Wierzymy, że odtąd taka właśnie powaga i spokój, wolne od zbytecznej i nieroztropnej demonstracyjności, będą modłą dalszego naszego postępowania w okolicznościach podobnych. Postarajmy się dowieść, że niesłusznie posądzano nas o bezprzedmiotowy i szowinistyczny optymizm, o budowanie „zamków na lodzie“, o nierachowanie się z okolicznościami i z logiką faktów. Powinniśmy przekonać nawet niechętnych, że ten prąd umiarkowany, który ogarnął szerokie warstwy polskiego społeczeństwa, nie jest sztucznym fajerwerkiem jednodniowej egzaltacyi, obliczonym na efekt zewnętrzny, ale rezultatem poważnego wewnętrznego procesu, jaki w nas zaszedł. Cnotę umiarkowania i trzeźwości powinniśmy w sobie wszczepić i pielęgnować dlatego, że są nam potrzebne wszędzie i zawsze, czy słońce świeci, czy chmury zalegają widnokrąg, że są potrzebne dla nas samych na nasz własny domowy użytek, a nie na pokaz i nie ja o przedmioty targu. Pamiętajmy, że umiarkowanie społeczeństwa nie może zależeć od zmiennej aury stosunków zewnętrznych, bo inaczej i ono owoców nie wyda i nikt w jego szczerość nie uwierzy.

W Rosyi powstała nowa instytucya, na którą w Europie, zapatrzonej na ściśle polityczne wypadki, nie zwrócono żadnej uwagi, chociaż naszem zdaniem zasługuje na wielką. Jest to Rada Ziemska, złożona po równo z przedstawicieli rolnictwa i wszystkich ministeryów, a mająca za zadanie rozważać wszelkie kwestye administracyjne, które mogą mieć wpływ na stosunki ziemskie, projektować ustawy i stawiać wnioski o państwowej pomocy rolnictwu, jako najważniejszej gałęzi narodowej pracy. Już przedtem, mianowicie jeszcze za Aleksandra II, zaczęto w Rosyi odwoływać się do opinii sfer kompetentnych przy układaniu jakichś ważnych projektów. Każdy minister mógł zwołać ankietę rzeczoznawców, jakich sam wybierał, i uwzględniać ich opinię, o ile uważał za stosowne lub wygodne dla siebie; rezultaty prac takich ankiet były tylko materyałem dla prawodawczych robót w ministeryum, a same ankiety były jedynie zjawiskiem przypadkowem, zależnem zupełnie od dobrej woli ministra. W każdym jednak razie ten pomysł odwoływania się do opinii wybitnych w pewnym zakresie obywateli wskazywał, że biurokracya już się nie czuje na siłach do rozwiązywania zagadnień, coraz bardziej skomplikowanych. Powołana do życia 20-go bm. Rada Ziemska już nie jest tem, czem bywały owe ankiety. Najpierw powstała ona nie na proste zaproszenie ministra rolnictwa, lecz na mocy ukazu, który zarazem nadał jej statut, złożony z długiego szeregu paragrafów, określających organizacyą jej, prawa i obowiązki. Sesye jej będą regularne, coroczne, obrady podług trybu parlamentarnego, opinie większości, mniejszości i nawet zastrzeżenia każdego członka, zapisane do protokołu, będą przedstawiane Radzie państwowej i komitetowi ministrów. Pierwszej sesyi, która się zebrała teraz, rząd przedstawił do zbadania trzynaście spraw, między niemi zaś najważniejsze są projekta: organizacyi gubernialnych i powiatowych towarzystw gospodarskich i towarzystw wzajemnej pomocy; organizacyi sejmików rolniczych; udziału rządu w wykonywaniu uchwał owych zjazdów; wpływ tych instytucyi powiatowych i gubernialnych na system nauczania w szkołach rolniczych. Inne projekta dotyczą spraw takich, jak: ochrona lasów, polepszenie rasy bydła, asekuracya zboża, zalesienie wydm i t. d. O ile ze statutu można wnosić, Rada Ziemska będzie się zastanawiała tylko nad temi sprawami, które rząd przedstawi, to znaczy, że prawa inicyatywy będzie pozbawiona, z czego wynika, że nie chciano dać jej podobieństwa do instytucyi parlamentarnej; wynika to również z tego, że połowa członków Rady składa się z przedstawicieli departamentów rządowych, lubo to wytłómaczono tem, iż każdy projekt wymaga współudziału różnych ministeryów, a zatem od razu powinien wychodzić z Rady tak opracowany, aby później nie natrafił na opozycyę tego lub owego ministra; temu jednak można było zapobiedz przez nadanie owym przedstawicielom rządowym głosu doradczego, jaki w parlamentach mają komisarze ministeryalni. — Wreszcie owa Rada jeszcze dlatego nie jest podobna do sejmiku stanowego, że jej członkowie obywatelscy nie są wybrani przez ogół ziemiański, lecz wezwani przez rząd, chociaż niezaprzeczenie mogą być uważani za mężów zaufania rolników, albowiem prawie wszyscy są marszałkami szlachty, a więc osobami, wybieranemi w Rosyi przez obywateli, a mianowanemi tylko w ziemiach polskich. Rząd wezwał na członków Rady po jednym marszałku z każdej strefy rolniczej i oprócz tego kilku bardzo znanych rolników. Między nimi znajduje się jeden Polak — hr. Czacki. Chociaż zatem owej Radzie bardzo jeszcze daleko do tytułu instytucyi reprezentacyjnej, zawsze jednak stworzenie jej jest dowodem, że sama administracyjna maszyna nie może podołać coraz trudniejszym zadaniom ekonomicznego życia.

A owe zadania są rzeczywiście ogromnie trudne, albowiem położenie rolników rosyjskich jest ciężkie i może spowodować ruinę instytucyi finansowych, udzielających kredytu ziemianom, a nawet bankructwo banku państwowego. Choć zboża jest w bród, ale finansowy rezultat tegorocznej kampanii rolniczej wypadł o 30 do 40% gorzej od przeciętnego za ostatnie dziesięciolecie, które, jak wiadomo, do pomyślnych zaliczone być nie może. Nie ma tedy ani jednego rolnika, któryby mógł dotrzymać swych zobowiązań kredytowych. Zachwiały się nawet wielkie fortuny, co widać choćby z tego, że w samej południowej Rosyi miano wystawić na licytacyę 1.700 dóbr. Na taką masę ziemi, ofiarowaną odrazu na sprzedaż, nie znalazłoby się nabywców i cena wiejskiej nieruchomości spadłaby kolosalnie, więc banki były zmuszone przyznać ziemianom półroczne moratoryum, a rząd ze swej strony postanowił zniżyć taryfy kolejowe o kilka kopiejek na każdym pudzie (18 kilo) zboża. Jednak, zdaniem ludzi kompetentnych, nie na wiele to się przyda, bo najwyższa cena, jaką można otrzymać, nie pokrywa kosztów produkcyi. Odbija się to przedewszystkiem na bankach szlacheckich, gwarantowanych przez bank państwowy. To samo, a może jeszcze gorzej jest z bankami włościańskimi, które operują funduszami banku państwowego. Prowadziły one na wielką skalę akcyę parcelacyjną i w rosyjskich okolicach pożyczały chłopom po 100 rubli na każdą dziesięcinę kupioną u szlachcica, a w ziemiach polskich spełniały jeszcze rolę prawie tę samą, co pruska komisya kolonizacyjna, albowiem kupowały ziemię polskiej szlachty, same ją parcelowały i osadzały chłopów, którzy mieli całą należytość z procentami spłacać ratalnie. Nic jednak nie płacą, bo rzeczywiście nie mogą, ale także płacić nie chcą, gdyż wmówiły w nich żywioły nihilistyczne, że tę ziemię dał im car, jak przed trzydziestu laty dał ich ojcom, te zaś raty, których żądają od nich urzędnicy, pójdą nieprawnie do kieszeni różnych wielkich i małych czynowników. Jest to sprawa z ludem, który niełatwo rozstaje się z tem, co wbił sobie w głowę i chętnie nastawia piersi w obronie tego, co ma za swą własność. Nadto, usuwanie tych niepłacących kolonistów nie przedstawia żadnej korzyści, albowiem nie opłaci się napowrót komasować podzielonych obszarów, a gdyby chciano licytować zagrody, to nikt ich nie kupi, bo albo będzie miał co roku pożar, wzniecony mściwą ręką, albo sam padnie od siekiery skrytobójcy. Słowem, wielka akcya przesunięcia ziemi z szlachty na chłopów, akcya podyktowana doktryną polityczną, zrodzoną z nienawiści, wydała złe skutki dla samego rządu, który wszystkie koszta tej niefortunnej operacyi zapłaci wcześniej czy później z funduszów banku państwowego. A nie jest to drobnostka, gdyż banki włościańskie wydały podobno przeszło miliard rubli, a banki szlacheckie kilkaset milionów. *Free Russia*, organ emigrantów rosyjskich, wydawany w Londynie, utrzymuje, że rząd będzie musiał w końcu wypuścić listy indemnizacyjne na pokrycie strat banków włościańskiego i szlacheckiego.

Jakkolwiek się stanie i jak się odbije na budżecie rosyjskim w przyszłości, w każdym razie dziś położenie rolnictwa w Rosyi jest tak trudne, że zwykłe zarządzenia administracyjne, zwykła mądrość biurokratów pomódz mu nie może. I dlatego, pomimo właściwego systemowi biurokratycznemu wstrętu do liczenia się z opinią obywatelską, ustanowiono w Petersburgu centralną dla całego państwa Radę Ziemską. Małe są jej prawa i dość szczupły zakres działania, ale doświadczenie uczy, że instytucye żywotne same się z czasem rozszerzają i zdobywają wielkie znaczenie.

Przed paru dniami, w naszym liście wiedeńskim, podniesiono było, iż rząd bułgarski, wywołując handlowo-celny zatarg z Austryą, postąpił zupełnie jak niegdyś Canków. Zdaje się jednak, że działał wprost dla Cankowa i może podług jego wskazówek. Wejście na pochyłą drogę rosyanofilstwa prowadzi do naturalnej konsekwencyi. Rząd Stoiłowa i Naczowicza jest już za mdły dla zwolenników Rosyi, chcą oni Cankowa i Karawełowa, jako ostatniego celu tej drogi, na którą wszedł książę, usuwając Stambułowa i jego stronnictwo niepodległości. Grunt pod stoiłowskim rządem już się rozchwiał i *Gazeta Krzyżowa* w liście z Sofii zapewnia, że ten rząd umyślnie stworzył zatarg, aby w oczach Bułgarów być ofiarą egoizmu Austryi, a więc ofiarą sympatyczną, a zarazem w uczuciach narodu obudzić więcej ciepła dla następnego rządu Cankowa, który już wręcz nieprzyjaźnie wystąpi przeciw Austryi, a wywiesi barwy rosyjskie.

Jeśli tak, to będzie przewrót gruntowny. Spodziewa się go stronnictwo niezawisłości, o ile o tem sądzić można z rozmowy jakiegoś stambułowczyka z konstantynopolitańskim korespondentem *Berliner Tageblattu*. Ten stambułowczyk potwierdził doniesienie wielu pism, że stronnictwo niezawisłości jest w Bułgaryi bardzo silne, że się wszędzie ostro ściera ze zwolennikami nowego rządu i że od księcia zaczyna się odwracać, a Stambułowa ceni mniej więcej tak, jak Niemcy Bismarka. Rząd o tem wie i chciałby zgnieść Stambułowa, więc oskarżył go o udział w zamordowaniu Belczewa. Rozkaz aresztowania Stambułowa już był podpisany przez księcia, ale gdy prefekt policyi zjawił się z tym dokumentem przed komendantem załogi sofijskiej Maksimowem i zażądał asystencyi wojskowej, gdyż się obawiano rozruchów, ów komendant poty zwlekał, aż przedstawiciele mocarstw dowiedzieli się o zamierzonem aresztowaniu Stambułowa i solidarnie a nader stanowczo zaprotestowali. Wówczas cofnięto rozkaz, ale wieść o zamierzonem uwięzieniu byłego dyktatora rozbiegła się po kraju i wnet posypały się telegramy do niego z wyrazami gorącego współczucia, a oburzenia na rząd. Potem zaczęły się we wszystkich miastach wiece protestujące przeciw napaściom na Stambułowa. Rząd kazał rozpędzać te wiece, jako niepotrzebne, bo wrzekomo nikt nie napastuje Stambułowa, nikt nie chciał go więzić. — Dalej ów stambułowczyk mówił, że nowy rząd opiera się na garstce własnych kreatur, których wybór do sobrania przeforsował pieniędzmi i fałszowaniem list wyborczych, oraz kartek. Te kreatury uchwaliły budżet wydatków o 12 milionów większy od poprzedniego zgoła niewiadomo na co, bo wydatki na wojsko podniesiono tylko o milion, z którego 800.000 postanowiono użyć na podwojenie i potrojenie pensyi wyższych oficerów, aby tym sposobem zaskarbić ich sobie. Równocześnie jednak uchwalono znieść armię rezerwową, przez co zmniejszono obronną siłę kraju o 90.000 ludzi. To ułatwi okupacyę kraju przez wojsko rosyjskie. Dalej, aby chłopów pozyskać, zniżono podatki bezpośrednie, ale jednocześnie powiększono pośrednie; pierwsze daje ulgę kilkomilionową, drugie nakłada ciężar kilkunastomilionowy. To i wiele innych drobnych rzeczy tak zniechęciło ludność i wojsko do nowego rządu, że rewolucya może w każdej chwili wybuchnąć i skończyć się wypędzeniem księcia, któremu stronnictwo niezawisłości nie może darować postępowania ze Stambułowem. Sam Stambułów hamuje swych zwolenników, jest nieczynny i swej *Swobodzie* nie pozwala atakować rządu, aby nie zawichrzyć kraju i nie być w potrzebie szukania po całej Europie nowego księcia. Niech będzie jaki jest. Ale Stambułow widzi, że się sytuacya coraz bardziej napręża. Niebawem przedstawią się księciu do wyboru dwie abdykacye: albo przed stronnictwem niezawisłości, albo — jeśli mu na to duma i wstyd nie pozwolą — z tronu. Jeszcze później pozostanie mu tylko — ucieczka i to zarówno w tym wypadku, jeśli wejdą rosyjskie wojska, jak i w tym, jeśli ludność przeciw niemu powstanie.

Smutny to dla księcia horoskop, lecz pamiętajmy, że tak mówił stambułowczyk. Stoiłów, Naczowicz, Canków, Karawełów mówiliby inaczej, a przyszłość powie swoje.

Obostrzenie regulaminu. — Kwestya kompromisu.

Piszą nam z Wiednia, 26 stycznia:

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dolnorakuskiego pojawił się podpisany przez posłów większości wniosek, domagający się zmiany regulaminu, a mianowicie zwiększenia dyscyplinarnych praw marszałka. Ktokolwiek czytał sprawozdania sejmowe w ostatnich 4 latach, reformę taką uzna jako konieczną i chyba się zadziwi, że odnośny wniosek zjawił się tak późno. We wszystkich parlamentach od pewnego czasu zaznacza się niedostateczność pierwotnego regulaminu, obliczonego na posłów, których własny takt i towarzyska ogłada powstrzymują od naruszania najprostszych zasad przyzwoitości i zakłócania obrad karczemnymi wybrykami. Komisya sejmu niemieckiego od kilku tygodni roztrząsa tę kwestyę, a chociaż dotąd jeszcze nie mogła się zgodzić na obostrzenie regulaminu, nastąpi to jednak niewątpliwie. Socyaliści nie omieszkają nowymi skandalami wykazać konieczności takiej reformy. Także tutejsza Izba poselska, której komisya od 3 lat roztrząsa tę samą kwestyę, uchwali niezawodnie zmianę regulaminu. W Belgii pierwsze znaczne rozszerzenie prawa wyborczego od r. 1831 tak niekorzystnie zmieniło fizyonomię izby poselskiej, że teraz na każdem posiedzeniu wydarzają się burdy, które już sprowadziły wczoraj dymisyę wypróbowanego od lat kilkunastu konserwatywnego prezesa izby p. de Lautschère. I tam zmianę zbyt luźnego regulaminu w kołach poważnych uważają jako konieczną.

W austryackich sejmach krajowych do niedawna poziom parlamentarny był dosyć wysoki. Sejmy pod tym względem zawstydzały Izbę poselską. Dopiero młodoczesi nieprzyzwoitemi burdami zakłócili powagę sejmu czeskiego. W tutejszym czynią to systematycznie trybunowie przedmiejscy, pomiędzy którymi odznacza się gburowatością właściciel składu bielizny Gregorig. Już w dwóch przedostatnich sesyach utrudniał on normalne obrady sejmu niesfornością, pieniactwem, nieustannem poruszaniem kwestyi osobistych, nie mających żadnego związku ze sprawami, o których toczyła się dyskusya. W bieżącej sesyi przewodniczy obradom sejmowym nowy marszałek hr. Abensperg-Traun. Ojciec Gregoriga był lokajem w domu hrabiego-marszałka. Zdaje się, że właśnie ta okoliczność pobudza posła Gregoriga do tem głośniejszego zaznaczania swej „niezależności“ w obec marszałka i do systematycznego utrudniania jego zadania. Na dzisiejszem posiedzeniu, gardłując, chociaż mu został odebrany głos, p. Gregorig wreszcie zmusił marszałka do przedwczesnego zamknięcia posiedzenia. Na następnem posiedzeniu pp. Gregorig, Pacher, etc. rozprawiać znowu będą godzinami o tem rzekomem nadużyciu marszałka i tak jedno posiedzenie po drugiem schodzi na pustych skandalach!

W takich stosunkach nie ma innej rady, tylko znacznie zwiększyć prawa dyscyplinarne marszałka. To nietylko nie sprzeciwia się zasadom wolności, lecz przeciwnie jest koniecznym środkiem zabezpieczenia możności parlamentarnych obrad. Nie ma pomiędzy nami nikogo, któryby nie uznawał, że nieszczęsne *liberum veto*, uniemożebniając prawidłową funkcyę sejmów naszych, głównie się przyczyniło do upadku Polski. Występować w obronie niczem nieograniczonej swawoli jednostek, które jakimś ślepym trafem dostały się do parlamentu, choć nie posiadają żadnych kwalifikacyi na posłów, skazywać marszałka sejmowego na niemoc, a nawet na żarty tego kalibru posłów, byłoby taktyką szczególnie błędną właśnie po naszej stronie. To też co do nas, pouczeni własną szkodą i dbając o powagę parlamentaryzmu, owe konieczne usiłowania ocalenia jej za pomocą obostrzenia regulaminu witamy jako objaw dodatni i pożądany.

Od pewnego czasu dzienniki bardzo często wspominają o kompromisie w kuryi wielkich właścicieli Czech, który ma być zawarty względem tegorocznych wyborów do sejmu czeskiego. Już przy ostatnich wyborach roku 1889 pracowano nad takim kompromisem. Sprawa wtedy rozbiła się nie o zasadę, lecz o ilość mandatów. W kuryi większych właścicieli Czech, liczącej 400 wyborców, a wybierającej 54 posłów w jednem gronie, jest obecnie około 180 konserwatystów, około 140 „liberalnych,“ gdy około 80 głosuje zawsze według wskazówek rządu. Dlatego dotąd każdy gabinet zdołał w tej kuryi przechylić szalę zwycięstwa na tę lub ową stronę. Z tego też względu owym dyskusyom o kompromisie nie przypisujemy wielkiej praktycznej doniosłości. Decyzya o wyniku wyborów w Czechach zależy od gabinetu, który jednak dotąd nie miał zapewne powodu zająć się bliżej tą kwestyą. Zresztą i teraz konserwatywni posłowie w sejmie czeskim nie głosują z młodoczechami, lecz z Niemcami, ilekroć chodzi o propozycye rządowe. W praktyce więc będzie rzeczą obojętną, czy wybory do sejmu krajowego odbędą się na podstawie kompromisu lub nie? Utarta terminologia „konserwatywnych“ i „liberalnych“ większych właścicieli nie oznacza ściśle stosunków. Podział powstał stąd, że pierwsi sprzeciwiali się konstytucyi lutowej, a drudzy ją popierali. Z tem wszystkiem magnaci jak ks. Rohan, ks. Auersperg, ks. Fuerstenberg, hrabiowie Waldstein, Oswald Thun itd., zaliczani niby to do „liberalnych“, nie są wcale mniej konserwatywnymi od ks. Schwarzenberga, ks. Lobkowitza, hr. Buquoy itd. Na odwrót konserwatyści od r. 1879 zaniechali wszelkiego oporu przeciwko konstytucyi, a zatem też liberalni utracili prawo uważania się za jedynych jej obrońców. Słowem, te stare firmy stronnictw kuryi większych właścicieli Czech straciły wszelką aktualność, gdy coraz dobitniej zaznacza się konieczność zeszeregowania pod wspólnym sztandarem wszystkich obrońców historycznego ładu społecznego przeciwko radykalnym żywiołom przewrotu!

Korespondencye.

Berlin 22 stycznia.

Punktem środkowym, naokoło którego w ostatnich kilkunastu dniach obracał się ruch towarzyski politycznych sfer tutejszych, było pożegnanie opuszczającego Berlin ambasadora rosyjskiego, a dziś już jenerałgubernatora w Warszawie, hr. Szuwałowa i jego rodziny. Początkowo sądzono, że usiłowaniom cesarza Wilhelma uda się zatrzymać hr. Szuwałowa na tutejszem stanowisku. Gdy jednakże stało się rzeczą pewną, że tak nie będzie, rozpoczął się nieskończony łańcuch pożegnalnych śniadań, obiadów i wieczorów nie tylko w sferach dyplomatycznych, ale w ogóle w domach arystokracyi tutejszej. Salon ambasady rosyjskiej należał bowiem w ostatnich latach do najulubieńszych punktów zbornych najwyższych kół Berlina, głównie dzięki niewymuszonej serdecznej gościnności, która cechowała wszystkie przyjęcia, co było tutaj o tyle niecodziennem, że towa-

---

Henryk Rodakowski.

Są artyści, których za życia już, w zaraniu ich doczesnej działalności charakteryzuje się jednem słowem, etykietą przylepioną na okładce utworu lub na ramie obrazu, i takie jedno ogólne słowo, taka etykieta, z pozoru wyraźna a w gruncie rzeczy banalna, wystarcza do ich charakterystyki. Co prawda, z chwilą kiedy etykieta się zetrze, a ściera się niestety w ostatnich czasach aż nadto często, nikt nie wie dokładnie, jaką ona mianowicie istotę oznaczała lub oznaczać miała; nie przeszkadza to jednak wielu artystom o tę etykietę ubiegać się, ani też publiczności, w tę etykietę wierzyć, i to tak długo, dopóki nie przyjdzie moda na nowy tytuł ogólny... na nową etykietę.

W tej krótkiej dobie historyi sztuki, którą sami niemal całkowicie własnem życiem przeżyliśmy, tyle nazw zadowalniało nasz krytycyzm współczesny, że następnemu pokoleniu, które historyi sztuki będzie się już tylko z podręczników uczyło, trudno będzie je zapamiętać, a prawie niepodobna w chronologicznem następstwie wyliczyć. Nie mówiąc już o romantykach, na których śmierć własnemi prawie oczyma patrzyliśmy, ileż to kierunków rzekomo wyraźnych, a przynajmniej krewko i głośno bronionych, w tej krótkiej epoce powstało i za naszej pamięci zniknęło!

Wszakże słychać jeszcze szum wszystkich tych proporców, które powiewały nad głowami chorążych, wiodących większe lub mniejsze roty nowo-zaciężnych adeptów sztuki w bój za „realizm, naturalizm, plein'airyzm, symbolizm, wibryzm, impresyonizm“ i za ten najmłodszy płód naszej przedrażnionej wyobraźni, za „dekadentyzm“.

Lecz cóż nazwa znaczy, jeżeli rzecz nie istnieje lub istnieć przestała? Cóż po tych wszystkich tak zwanych kierunkach, kiedy ich materyalne objawy nietylko że do potomności nie przechodzą, ale za życia już ich twórców idą w niepamięć, do składu rupieci?

Jedni artyści, i takich jest olbrzymia większość, żyją tylko za życia swojego; drudzy, i tych historya na palcach liczy, żyją prawdziwie dopiero po śmierci. Pierwsi plenią się łatwo, jak chwasty, na żyznej niwie mody; drudzy, niby olbrzymie drzewa, powstają z trudem, powoli, rzadko, jak gdyby z głębi wielkich przewrotów społecznych i żyją poniekąd na przekór współczesnej epoce, którą następnie sami wyrażają. Rewolucye efemeryczne wydają efemeryczne wielkości; lecz sztuka, która jest wyrazem wielkich epok społecznych, nie odnawia się tak często, aby wszystkich tych reformatorów, których oczy odbierają zawsze n. p. niebieską „impresyę“ od śniegu, zawsze zieloną od piasku, zawsze żółtą od nieba, mogła uważać za swoje prawe dzieci. Na szczęście, nic nie zreformowawszy, giną oni wraz z owymi rzekomymi kierunkami.

Henryk Rodakowski reformatorem nie był. Zamknięty w pozornie ciasnym zakresie działalności portrecisty, stał po za ruchem, po za prądami, po za dążnościami bojującej sztuki, ale stał na takiej wyżynie, z której widać nie mody, nie etykiety, ale epoki i arcydzieła. Wprawdzie tym, którzy rozprawiają i piszą długo a szeroko o dekadentach, impresyonistach, wibrystach, symbolistach, plein'airzystach czy naturalistach, imię Rodakowskiego na myśl nawet nie przychodzi, ale za to każdy, kto o Rodakowskim choć trochę specyalniej chce mówić, musi się powołać na te wielkie epoki sztuki, którą znaczą w historyi nazwiska Holbeinów, Velasquez'ów, da Vinci'ch, Tycyanów, Van Dyców, Rembrandtów i całej szkoły holenderskiej, do dziś żywej i do dziś żyjącej tylko przez portrety.

Wtenczas, kiedy Rodakowski zaczął stawiać pierwsze kroki w sztuce, romantyzm dogorywał. Ludzkość, zmęczona dramatami życia i tendencyami podniecającemi sztukę, zapragnęła spokoju i równowagi, szukając artystycznego zadowolnienia czy ukojenia duszy w obrazach odtwarzających prawdę, naturę rzeczywistą, naturę indywidualnie może pojętą, ale nie przykrojoną lub przekręconą do potrzeb chwili. Była to epoka, w której zaczęto entuzyazmować się obrazami rodzajowemi i krajobrazami a zwracać uwagę na portrety.

Rodakowski, który pobocznie tylko uczył się malować w Wiedniu, gdzie uczęszczał na kursa prawne w Theresianum, odrazu zrozumiał swój temperament i przeniósłszy się do Paryża w 1846 roku, wstąpił do szkoły sławnego podówczas malarza historycznego Leona Cogneta. Co wziął od swojego mistrza, trudno to dziś orzec. Cognet nie lubił uczyć, nie zajmował się wcale swoimi uczniami, a służba nawet miała sobie polecone co chwila wywoływać go z pracowni, w której się nudził. Czy i jakie postępy robił, niewiadomo, gdyż dzienniki nie zajmowały się tak jak dzisiaj reklamą studyów i szkiców; dość, że w pracowni Cogneta pozostawał cztery lata. Musiał jednak sam pracować rzetelnie nad sobą, skoro w rok prawie po wyjściu ze szkoły, bo już w 1852 roku, otrzymał wielki złoty medal paryskiego Salonu za portret jenerała D. Lecz jury salonu ówczesnego nie było tak liberalnie usposobione, jak dzisiejsze. Nagradzano tylko obrazy historyczne i religijne, czyli nagradzano treść, nie zaś obraz. Nagroda więc przyznana Rodakowskiemu za portret stanowi epokę w historyi paryskiego Salonu. Przed nim nikt jej nie zdobył, a po nim dopiero Bonnat za portret Tiersa i Carolus Duran za jakąś damę dekoracyjnie malowaną.

Rodakowski malował wolno, ostrożnie, pracowicie. Spotrzebowywał około trzydziestu posiedzeń i to po cztery do pięciu godzin na każde. Dewizą jego, którą miał wyrytą na sygnecie, było: *doucement* Ale też za to każdy jego portret jest skończony; szkice nawet nie noszą śladów pospiechu, czegoś rzuconego od niechcenia, pod naciskiem pierwszego wrażenia, które tak dobrze może być dobre, jak i fałszywe, ale są naznaczone starannie w rysunku i z namysłem w kolorze, niby studya przygotowawcze do obrazów szerszego zakroju. Gdyby był kompozytorem we właściwem tego słowa znaczeniu, lub gdyby dzisiejszy smak pozwalał na taką kompozycyę, jak ją pojmowali Holendrzy, tj. jako grupę charakterystycznych portretów dokoła jakiegoś stołu z papierami, jedzeniem, trupem obnażonym czy poprostu lampą, bez wątpienia nie byłby się ograniczył własnowolnie do szczupłych ram portretów. Widocznie jednak temperament spokojny i zrównoważony i wyobraźnia skupiona nie pozwalały mu manewrować większą ilością figur; to też te nieliczne obrazy historyczne, które krytyka nasza chce koniecznie wpleść do wieńca jego sławy, są tylko nieudaną próbą sztucznego poddania się prądowi chwili. Nie ma w nich ani kompozycyi, ani rysunku, ani koloru, tj. nie ma ani jednej z tych trzech wielkich cech, któremi odznacza się każdy jego bodaj najmniejszy portret, będący sam w sobie całym skończonym obrazem i to tak dobrze w rysunku i w kolorze, jak i w kompozycyi. Dość jest raz tylko rzucić okiem na trzy jego arcydzieła: portret jenerała (1852 r.), matki (1853 r.) i kardynała (1865 r.), aby się przekonać, że dane osoby nie były dla niego lalkami, odświętnie wystrojonemi do zakładu fotografa, ani manekinami, ze znudzeniem pozującymi w pracowni sławnego malarza

Przedewszystkiem, i to przedewszystkiem, starał się o układ, o kompozycyę figury, tak, aby ona wyrażała się charakterystycznie, jasno i odpowiednio do swej własnej indywidualnej cechy. Dlatego też, mimo manierę epoki w nie-

rzystwa berlińskie posiadają za wiele sztywnego konwencyonalizmu, a za mało swobody i szczerości w obejściu. W kołach dyplomatycznych pozostawił tu Szuwałów opinię wytrawnego i pełnego taktu polityka, który w ciągu pobytu swego w Berlinie umiał pokonać wiele trudności, wynikających z wzajemnego stosunku Niemiec i Rosyi.

Równocześnie odbywają się w Berlinie obrady sejmu pruskiego i parlamentu. Taka równoczesność obrad jest dla regularnego toku obydwóch ciał reprezentacyjnych ogromnie niewygodną. To też deputowani już nieraz domagali się, aby wyznaczano na obrady sejmów inne termina, aniżeli dla obrad parlamentu. Lecz z drugiej strony sesye parlamentu zaczęły się tak przeciągać, że nie pozostawało czasu na sejmy, z konieczności zatem przyzwyczajono się powoli do równoczesnych obrad obu tych ciał. Byłby wprawdzie radykalny środek na usunięcie niedogodności, t. j. zastosować się do rady Bismarka, który zawsze „posłów z zawodu“ uważał za największe złe dla parlamentów i występował przeciw przyjmowaniu mandatów do dwóch ciał parlamentarnych, ale nikt się tego nie trzyma i dziś kilkudziesięciu posłów zasiada równocześnie w parlamencie i w sejmie. Dotychczas godzono kolizye w ten sposób, że gdy odbywały się równocześnie dwa posiedzenia, telefonem porozumiewano się jeżeli na jednem z nich miało się odbyć ważne głosowanie. Było to możliwe wtedy, gdy gmachy parlamentu i sejmu znajdowały się przy jednej ulicy. Obecnie jednak nowy gmach parlamentu oddalony jest od gmachu sejmowego o 15 do 20 minut jazdy, co już znacznie utrudnia komunikowanie się. Wprawdzie sejm rozpoczyna się zwykle o 11, a parlament w dwie godziny później, ale i to nie wyklucza kolizyi.

Parlament załatwił się z pierwszem czytaniem ważniejszych projektów, a punkt ciężkości obrad jego spoczywa obecnie w komisyach. Osobliwie zwraca na siebie uwagę komisya regulaminowa, której sam prezydent Levetzow przedstawił wniosek. Żąda on, aby parlament miał prawo wykluczyć na czas całego posiedzenia członka, zachowującego się nienależycie. Dotąd bowiem prezydent miał tylko prawo przywołać takiego pana do porządku, lecz okazało się, że posłowie lekceważą sobie napomnienia. Atoli takie wykluczenie nastręcza niemałą trudność. Co zrobić, gdy poseł pomimo uchwały większości nie zechce opuścić sali posiedzeń? W parlamencie angielskim wyprowadza go służba. Niemcom podobna procedura nie przypada do gustu. Otóż Levetzow proponuje, aby gdy poseł nie zechce opuścić sali, prezydent miał prawo zamknąć posiedzenie. Wobec tego jednak nasuwa się kwestya: kto przy takiej procedurze będzie ukarany za niewłaściwe znalezienie się posła? Oczywiście nikt inny, tylko parlament, bo nie ukończy obrad, a ponieważ już na następne posiedzenie ukarany będzie miał prawo przyjść, więc właściwie nie spotka go żadna kara. Jeżeli tedy ten środek ma być skuteczny, to trzeba karę podnieść do wykluczenia z kilku posiedzeń. Wtedy dopiero osiągnie się zamierzony cel, gdyż żadne stronnictwo nie będzie chciało narażać się na utratę głosów wiedząc dobrze, że często jeden głos odgrywa decydującą rolę.

W tych dniach ogłoszono spis członków towarzystwa szerzenia niemczyzny na kresach Niemiec. Jak wiadomo, ukonstytuowało się ono na nowo po królewieckiej i toruńskiej mowie cesarza. Owoż w spisie tym znajduje się wśród członków, pochodzących z całego państwa niemieckiego, (a nie z samych tylko ziem naszych) jedenastu profesorów uniwersytetów niemieckich, którzy chyba powinniby mieć bardzo słabe stosunki z bieżącą polityką. Są między nimi prawnicy, jak znakomity germanista berliński Brunner i Cuny; ekonomiści, jak: Wagner, Schmoller, medycy: jak największy od śmierci Charcot'a neuropatolog prof. Erb z Heidelberga, znakomity chirurg Esmarch z Kolonii, anatom Waldeyer z Berlina i inni. Są i literaci, jak powieściopisarz Hopfen, a co najciekawsze, profesor filologii Zupitza, sam Słowianin z pochodzenia. Tak więc głęboko zakorzeniony jest w Niemczech szowinizm, że nawet ludzie nauki nie oparli się jego wpływowi.

Dziwna rzecz, że w dziedzinie życia umysłowego szowinizm ten nietylko łagodnieje ale czasem milknie zupełnie. Jestto najczystszej krwi zwycięstwo ducha nad materyą. Jednym z takich symptomatów jest w Niemczech np. kult dla Szekspira, którego tam uważają za pół Niemca, tak dalece się spopularyzował i gdyby o narodowości pewnego pisarza można było wnosić z sympatyi, jaką posiada w tym lub owym kraju, to temu zaanektowaniu Szekspira nie możnaby odmówić pewnej racyi. W Berlinie repertoar szekspirowski jest w każdym sezonie zimowym na porządku dziennym, a mimo to nie „znudził się“ jeszcze publiczności. Wyrazem czci dla angielskiego poety jest także istniejące tu Towarzystwa im. Szekspira, którego roczna publikacya opuściła właśnie w tych dniach prasę. Rocznik ten, 30 z rzędu, przynosi kilka rozpraw o teatrze angielskim za czasów Szekspira, z których dowiadujemy się, jak nisko stali ci, którzy pisali dla sceny bezpośrednio przed Szekspirem, dalej rozprawę o „Hamlecie“ i o sceniczności „Króla Lira“.

Na 17 kwietnia zapowiedziano jedenasty z kolei zjazd geografów niemieckich w Bremie i w programie rozpraw zaznaczono pięć głównie przedmiotów: 1) stan kwestyi zbadania biegunów, a w szczególności bieguna południowego; 2) główne zadania oceanografii wraz z rozwojem map morskich; 3) geografia przemysłowa; 4) geografia północnych wybrzeży niemieckich; 5) geografia szkolna. Wraz ze zjazdem projektowaną jest wystawa geograficzna oraz kilka wycieczek. Kobiety w Berlinie doczekały się nareszcie pozwolenia od ministeryum, iż mogą uczęszczać, jako hospitantki, na wykłady uniwersyteckie. Na razie, co prawda, tylko sześciu paniom dano to pozwolenie, tyle więc na Berlin przybywa studentek.

Ruch ludowy w Galicyi.

VII.

Grupując galicyjskie pisma ludowe wedle zwyczajów przyjętych w parlamentach powiedziećby można, że na lewicy stanęły: *Przyjaciel ludu* i organa ks. Stojałowskiego; w centrum *Związek chłopski*, coraz bardziej ku prawicy posuwają się *Polski lud* i *Nowy Dzwonek*, na prawicy bez żadnych zastrzeżeń zajęły miejsce *Niedziela* i *Krakus*. Ostatnie cztery pisma stoją na gruncie czysto katolickim, narodowym; bronią wspólnie dawnego pięknego ideału: „Z szlachtą polską polski lud“; polityczne, teoretyczne różnice, które redakcye ich wzajemnie między sobą dzielą, nie mają dostatecznej sposobności, aby żywiej w drukowanem słowie się objawić, i przed oczami zwykłego czytelnika przechodzą niepostrzeżenie. Jest ich cztery, czy na nasze stosunki nie za wiele? Lepiejby podobno było dla powszechnej sprawy, aby dwa przynajmniej z nich zwinąć, a w dwóch pozostałych pomnożyć redakcyjne siły, starać się o utrzymanie ciągłych a żywych stosunków i listownych i osobistych z czytelnikami; słowem, stworzyć z nich organa, o których i najbardziej uprzedzony powiedziećby nie mógł, że są nudne, niedostatecznie poinformowane, niedostatecznie uwzględniające właściwe interesa ludu.

Niełatwa to rzecz; jak niełatwa, o tem najlepiej można się przekonać, przerzucając np. tygodniową pocztę nadeszłą do tego czy owego ludowego pisma. Jeden z czytelników dziękuje gorąco za umieszczoną w ostatnim numerze powiastkę: „Takie pouczające i interesujące rzeczy nam dawajcie, a nie piszcie o ks. Stojałowskim, którego nie znamy i nie chcemy znać.“ Drugi się gniewa: „Chcecie, żebyśmy wasze pismo czytali, a każecie nam, jak dzieciom, bajeczki czytać.“ Trzeci pismo odsyła i oświadcza, że go nadal, choćby i zadarmo, czytać nie chce, bo — jak się dowiedział — rej w niem wodzą „stańczycy“, a „stańczycy“ chcą zguby chłopa i o tem tylko myślą, jak go w ciemności utrzymać i wrócić do dawnych pańszczyźnianych czasów; nie dodaje, że wszystkich tych interesujących szczegółów dowiedział się na ostatnim jarmarku od umyślnie przybyłego ze Lwowa z pękiem *Przyjaciela ludu* pod pachą agitatora, od akademika bawiącego się w czasie wakacyi w zapalonego „ludowca“. Czwarty również pismo na bok odkłada, niby z tej, niby z owej racyi, w gruncie rzeczy dlatego, że *Przyjaciele Pszczółki* itp. przyzwyczaiły go do „pikantnych“ opowiadań o różnych pańskich i księżych nadużyciach, dały mu zasmakować w ostrej, osobistej polemice, a w *Krakusi*, *Dzwonku* naprożno takich przysmaków szukać. Jak tu wszystkim zadośćuczynić, jak uniknąć zabójczej, ze wsi do wsi, z powiatu do powiatu szerzącej się krytyki: „Nudne pismo, nie dla chłopów to pismo!“

Czy i co na to robić?

Najłatwiej zapewne powiedzieć sobie, jak mi ćwierć żartem, ale trzy ćwierci naprawdę powiedział pewien, bardzo skądinąd zacny obywatel: „Tyle słyszę zarzutów na wszystkie nasze pisma ludowe, że w wątpliwości żadnego ani popieram, ani nie prenumeruję“. To łatwo, wygodnie. Mniej już wygodnie, ale także mała ztąd pociecha, zaprenumerować dla swej wsi, dla „Kółka“ to lub owo pismo; postarać się o rozesłanie *gratis* po swoim powiecie kilku numerów *Niedzieli* lub *Krakusa*, nie troszcząc się, czy ktokolwiek do nich zagląda. Zdarzyło się, że zaglądać nikt nie chce, bo tłumaczy się: „kiedy Rada powiatowa dopłaca, kiedy panowie płacą — to w tem coś siedzi i strzedz się musimy“. Można i trzeba dopomódz porządnemu pismu do powstania; przez dalsze życie ono samo przebijać się dziś i może i powinno. Dopóki samo sobie nie dopomoże, dopóki samo nie wyrobi sobie wzięcia, pewnej popularności, nie pozyska we wszystkich stronach kraju oddanych sobie czytelników i korespondentów, dopóki — mówiąc po prostu — bez subwencyi się nie obchodzi, znać, że nie zapuściło w kraju głębszych korzeni, a zatem nie ma jeszcze pożądanego znaczenia, odpowiedniego wpływu.

Czy zadanie to do spełnienia niemożliwe? Oczywiście, na podżegające, skandaliczne tory, któremi kroczy *Przyjaciel ludu*, żadne pismo szanujące się i szukające istotnie dobra ludu wkroczyć nie może; ale i od wroga taktyki uczyć się można i zapytać, czemu — prócz powyżej już podanych, nie dających się naśladować środków — powodzenie swe zawdzięcza? Na pierwszem może miejscu bardzo obszernemu działowi „Listów“, nadsyłanych sobie przez czytelników i treściwych „Wiadomości z powiatów i gmin“. I dla czytelnika z innego stanu listy te są bardzo interesujące; jakże muszą interesować tych, których bezpośrednie interesa są w nich poruszane; jaką ciekawość, jaki niejednokrotnie entuzyazm wzbudzać we wsiach, w całych okolicach, o których — jak od chałupy do chałupy telegraficzna wieść bieży — „w ostatnim *Przyjacielu* pisało“. Cóż dopiero, gdy ten lub ów, własne swe imię, nazwisko w gazetce wyczyta! —

Cóż, gdy *Przyjaciel* znając z tej ciągłej, ożywionej korespondencyi, z pilnie utrzymywanych osobistych stosunków, gdzie i do kogo w jakiej wsi zwrócić się trzeba, zaprasza po nazwisku na zwołany przez siebie wiec, wzywa głównych przywódzców do agitacyi przed wyborami. Wielkie polityczne dzienniki, które — wyrażając się po dziennikarsku — nie „utrzymują czucia“ z swymi czytelnikami, schną na suchoty, dobić się nie mogą istotnego wpływu, żadnej poważniejszej akcyi nie są w stanie przeprowadzić; — do pisemek ludowych zasada ta w wyższym jeszcze stopniu się stosuje. Rozumieją to wszystkie socyalistyczne organy: krakowskie *Naprzody*, berlińskie *Gazety Robotnicze*; rozumieją katolickie pisma ludowe na Szląsku, takie np. *Nowiny Raciborskie*, lub *Katolik*, które czynnemu współpracownictwu olbrzymiego legionu swych czytelników zawdzięczają głównie niezwykłe swe powodzenie i materyalne i moralne; — zrozumieć to muszą i przeprowadzić katolicko-polskie ludowe pisma w Galicyi.

Przyjaciele ludu, *Wieńce*, *Pszczółki*, są głównemi centrami szkodliwej agitacyi; pisma, broniące interesów wiary, narodowości, wzajemnej harmonii między różnemi stanami, powinny być z natury rzeczy centrami kontragitacyi przeciw zgubnym tym podszeptom. Ale sama dziennikarska, a choćby wiecowa, tem bardziej sama przedwyborcza kontragitacya nie wystarczy do zatamowania zgubnych prądów; do zwrócenia całego ludowego ruchu w inne, ścisłą sprawiedliwością, ale zarazem wzajemną miłością i wyrozumiałością wyżłobione koryto. Powstrzymać tej rzeki nikt nie potrafi, choćby kto chciał, choćby widzieć nie chciał, że w jej wodach jedyna nadzieja dla zeschłej, skurczonej, ojczystej ziemi; chodzi o to, aby brzegów nie zerwała, i miasto użyźnić, nie naniosła piasku i kamieni, nie zalała, nie zniszczyła plonów, które tak jeszcze nieśmiało z pod ziemi wyglądają.

Rzeka płynie, — to naprzód wiedzieć i powiedzieć sobie trzeba; minęły bezpowrotnie czasy, kiedy miało się przed sobą spokojny, stojący staw; dziś na jego miejscu rzeka płynąca i to płynąca z coraz większym impetem, z coraz większym, ufajmy, że przemijającym, hałasem. Irytować się, lamentować, załamywać ręce, na nic się nie zda, rzeki z pewnością w biegu nie wstrzyma; ostateczniej zdrowiej to, o wiele dla całego kraju zdrowiej, choć dla kogoś w szczególności może być niewygodniej, że woda ze stojącej zmieniła się w płynącą. Sytuacya się zmieniła, i z tym faktem, powtarzamy, koniecznie należy się rachować. Chcieć traktować chłopa, jak go traktowano przed laty kilkudziesięciu, dziś nie uchodzi; on dziś inny, inne ma obowiązki, a zatem i inne prawa, inne wykształcenie, inne zapatrywanie na świat i ludzi. Potrzebnem wprowadzenie, jeśliby gdzie jeszcze wprowadzoną nie była, równej miarki w prawodawstwie, w sądzie, w urzędzie; równej, nie mniejszej, ale też i nie większej.

Łatwo to powiedzieć w teoryi, i na teoryę każdy się zgodzi; cała trudność w praktycznem określeniu, gdzie, kiedy przesypuje się, lub nie dość w tej miarce dosypane po tej, czy po tamtej stronie. Tu już bezwzględnej sprawiedliwości przyjść musi w pomoc bezwzględna wyrozumiałość, z którą harmonijnie łączy się wskazywanie palcem, a gdzie się da wyrzucanie bez ceremonii za drzwi niepowołanych faktorów, pokątnych adwokatów — jakąkolwiek dają sobie nazwę: redaktorów, protektorów, przyjaciół ludu — których utrzymaniem są ludzkie spory. Brzydkie to plemię, co, gdy dwaj chwilowo poróżnieni bracia chcieliby polubownym sądem, wzajemnemi ustępstwami proces zakończyć, wołają na wszystkie tony: „Nie gódźcie się, bo z czegóż my bez procesów żyć będziemy?“

Rzeka płynie. Nie zatrzyma się jej zamknięciem oczu, odwróceniem ich w inną stronę; nie pokieruje się nią machnięciem ręki, lekceważącem słowem. Rozwijający się, rosnący ruch ludowy, to dziś w dwóch przynajmniej dzielnicach Ojczyzny naszej: w Galicyi i w Poznańskiem, najważniejsza i najpoważniejsza kwestya. Podporządkowywać tę kwestyę pod pewne chwilowe, oportunistyczne względy; zapatrywać się na nią i sądy o niej wydawać np. z punktu widzenia najbliższych wyborów mówić sobie, że jak się te wybory udadzą, to już się wszystko udało — byłoby czemś, niedość powiedzieć zabawnem, byłoby u człowieka poważnie myślącego, czemś nie do darowania. Po latach dziesięciu, dwudziestu, może się zmienić cały dzisiejszy system parlamentarny; o dzisiejszego fasonu posłach i wyborach drugie, trzecie pokolenie może tylko z tradycyi będzie się dowiadywać; lud zostanie — i od tego, jakie żywić będzie uczucia, jakie mu świecić będą ideały, zależeć będzie, jakim torem pójdą losy naszej Ojczyzny, czego możemy się spodziewać dla naszego polskiego, katolickiego społeczeństwa...

Czem lud, tem przyszłość; czyj lud, tego przyszłość...

A czem lud będzie, jakie będą jego programy, jakie dążenia i czyny, jeżeli główne jego, przodujące fale posuwać się będą dalej, bez przeszkody, z tą samą co dziś siłą i szybkością, w tym samym kierunku?...

SEJM

X posiedzenie z 26 stycznia

W dalszym ciągu onegdajszej dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o przedłożeniu rządowem z projektem ustawy zmieniającej niektóre postanowienia ustawy krajowej o nadzorczych władzach szkolnych zabrał głos p. Barwiński i polemizował z wywodami p. Antoniewicza. Dowodził, iż twierdzenie p. Antoniewicza, jakoby nowa ustawa miała na celu polonizowanie i latynizacyę dzieci ruskich jest zupełnie bezpodstawne; dąży ona do polepszenia stosunków w szkołach wiejskich. Lud ruski nie odnosi się nieprzychylnie do języka polskiego i do nauczycieli Polaków, a jako dowód przytacza mówca ten fakt, że w pewnej gminie ruskiej był nauczyciel Polak, a gdy go chciano przenieść, gmina sama starała się o pozostawienie go na miejscu.

Dalej wykazywał mówca, iż znajomość obu języków krajowych jest dla każdego rzeczą konieczną. Uznano to już od dawna, a nawet w Czechach, gdzie walka narodowościowa jest tak namiętną, w szkołach pozostawiono dwa języki: czeski i niemiecki, bo widziano, że one są potrzebne. Mówca nie przeczy, że mogą się dziać nadużycia w szkolnictwie, boć przecież nie ma na świecie idealnej administracyi, lecz w sporadycznych nieprawidłowych wypadkach nie można szukać racyi do potępiania w czambuł całej ustawy i całego szkolnictwa. W końcu zaznaczył mówca, iż w przedłożonej przez rząd ustawie nie widzi żadnego ukrócenia autonomii i dlatego za ustawą głosować będzie. (Oklaski.)

P. Antoniewicz zabrał głos po raz wtóry i polemizował z powyższymi wywodami p. Barwińskiego.

P. Huryk dowodził, iż nowa ustawa chce odebrać gminie wpływ na szkołę, a przenieść go na reprezentantów Wydziału powiatowego i obszaru dworskiego, wskutek tego mówca wolałby, aby ustawa nie przyszła do skutku.

Na tem zamknięto dyskusyę ogólną.

Sprawozdawca Wojciech hr. Dzieduszycki odpowiadając na zarzuty, poczynione przez mówców w dyskusyi ogólnej, w pierwszym rzędzie podniósł, iż p. Okuniewski niesłusznie zarzucił, jakoby wszelkie reformy na polu szkolnictwa odnosiły się jedynie do walki narodowościowej, jak niemniej nieprawdziwem jest twierdzenie, jakoby nauka języka polskiego była niedostępną dla ludu ruskiego. Lud ruski przyswaja sobie bardzo łatwo obce języki, bo wogóle należy do bardzo zdolnych i dlatego mówca musi obstawać przy zasadzie, że nauka obu języków nietylko nie przedstawia trudności, ale przeciwnie w interesie obu narodowości leży, aby oba języki jednakwo były znane. Następnie poruszył mówca kwestyę rzekomego naruszenia autonomii gminnej, przez wprowadzenie reformy. Autonomia jest dla niego świętością, lecz rozróżnia różne rodzaje autonomii, a jedna musi być drugiej podporządkowaną. Tak samo rzecz się ma i w szkolnictwie. Jeżeli szkoła ma być dobrą, musi być przedewszystkiem dobry nauczyciel. Aby jednak ten nauczyciel był dobrym, musi przedewszystkiem wiedzieć dokładnie od kogo zależy i absolutnie nie może podlegać różnym władzom.

Mówca nie sądzi, aby p. Huryk, jak to tutaj przedstawił, wierzył sam w to, aby dotychczasowe wykonywanie nadzoru szkolnego przez Radę szkolną miejscową pod względem dydaktyczno-pedagogicznym było dla szkoły zbawiennem. Projekt ustawy ma na celu nadzór ten uregulować i uczynić go dodatnim. Zadaniem ustawy jest zainteresować szersze koła społeczeństwa szkołą, otoczyć te szkoły ciepłem rodzinnem. Mówca nie pojmuje wniosku, aby ustawę zwrócić napowrót do komisyi szkolnej, ani też wniosku przejścia nad tą ustawą do porządku dziennego. Mówca prosi, aby Izba przeszła do dyskusyi szczegółowej nad projektem ustawy. Przystąpiono do głosowania. Za wnioskiem p. Antoniewicza, który domagał się zwrócenia projektu ustawy do komisyi szkolnej, głosowało zaledwie 4 posłów.

Rozpoczęto więc dyskusyę szczegółową, którą przeprowadzono do § 6 ustawy. Przy każdym paragrafie pp. Antoniewicz i Teliszewski stawiali rozmaite poprawki, ale Izba je odrzuciła i przyjęła odczytane paragrafy w brzmieniu proponowanem przez komisyę. O godzinie 3 min. 35 z powodu spóźnionej pory zamknął ks. marszałek posiedzenie.

Odczytano złożone do laski marszałkowskiej wnioski i interpelacye.

Poseł Żardecki postawił wniosek o polecenie Wydziałowi kraj., by przy przeprowadzaniu dalszej sieci kolei lokalnych w kraju wziął pod rozwagę trasę Przeworsk-Dynów-Sanok.

P. Rey interpelował p. komisarza rządowego, czy właściciele gorzelni rolniczych mogą liczyć na rychły rozdział reszty kontyngentu gorzelnianego.

P. Czaykowski wniósł, aby Sejm wyraził opinię, iż naglącą jest potrzeba uchwalenia ustawy o swojszczyźnie.

P. Skałkowski uczynił wniosek o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby przyspieszył wypracowanie projektu o regulacyi górnego Dniestru.

P. Krzysztofowicz domagał się rozszerzenia działalności stacyi doświadczalnych rolniczych w Dublanach w kierunku badania sztucznych nawozów.

P. Mizia interpelował komisarza rządowego z powodu płacenia przez gminy kosztów podróży komisarzom rządowym za kontrolowanie list pospolitego ruszenia. Następne posiedzenie odbędzie się dziś (w poniedziałek) o godzinie 2 po południu.

Upraszamy naszych prenumeratorów na prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi 1 zł 10 ct. (a nie 1 zł.) miesięcznie. W tym stosunku prosimy abonament obliczać.

Administracya „Przeglądu“.

KRONIKA.

Lwów 28 stycznia.

Odznaczenie. Dr. Karol Mossing, lekarz we Lwowie, otrzymał tytuł radzcy cesarskiego.

Zozwolenie na podjęcie przedwstępnych robót technicznych dla budowy kolei lokalnej z Jaworzna przez Konty i Chrzanów do Piły otrzymał od ministeryum handlu dr. Stefan Grudziński, adwokat w Krakowie.

Nowa stacya telegraficzna zostanie otwartą 1 lutego w Wojniłowie (powiat kałuski).

O Sienkiewiczu. Wobec wyborowej garstki słuchaczy mówił w sobotę ks. prałat Gnatowski o Sienkiewiczu. Zaznaczywszy, że dotąd nie mieliśmy beletrysty, któryby tak, jak Sienkiewicz, wstrząsał całym czytającym światem polskim, którego utworów oczekiwanoby z taką gorączkową skwapliwością, postawił prelegent pytanie: gdzie leży tajemnica tego bezprzykładnego powodzenia i czaru, jaki Sienkiewicz roztacza? Nie w mistrzowskiej technice i świetnej wyobraźni, bo te spotykamy i u innych pisarzy, ale przedewszystkiem w nieporównanej zdolności wżycia się w indywidualność, prawie w nerwy przedstawianych przez siebie typów. Dotychczasowa twórczość Sienkiewicza ma już swoje odrębne, silnie wyróżniające się od siebie okresy: przed napisaniem historycznej trylogii i po niej. Ten pierwszy okres obejmuje szereg nowel, szkice amerykańskie i kilka mniejszych powieści o zakroju obyczajowym. Zainaugurowały go „Szkice węglem“, w których Sienkiewicz w skarykaturowanej może trochę formie dał kilka wybornych sylwetek ze świata chłopskiego. Aż do napisania tej noweli nikt w literaturze naszej nie umiał trafić na właściwą strunę w przedstawianiu scen i postaci tej sfery. Istniał tylko wyidealizowany, sielankowy chłop, który był właściwie wyrazem poczciwych życzeń pierwszych u nas ludowych pisarzy, a nie płodem rzeczywistości. Walery Wielogłowski, po Anczycu i Gregorowiczu, usiłował wprowadzić do powieści chłopa takiego, jakim był, nie potrafił jednak stworzyć dzieła sztuki. Uczynił to dopiero Sienkiewicz, a chociaż to i owo trąci tu czasami karykaturą, całość jednak żyje, porusza się, każda scena modeluje się i rzeźbi, ze wszystkich epizodów wychodzi plastyka, prawda i artystyczna kompozycya. Coś wielkopańskiego jest w tej technice, w jej prostocie i łatwości.

O ile w „Szkicach węglem“ nie ma miejsca dla poezyi, o tyle w „Janku muzykancie“ szara proza życia maluczkich łączy się z najwytworniejszą liryką. Mizerną, biedną postać Janka otoczył Sienkiewicz całym czarem, jakim rozporządza fantazya i uczucie, a końcową katastrofę, tak trywialną na pozór, zamienił — zdaniem prelegenta — w najpiękniejszy finał. Czy jednak w tej i w innych postaciach sienkiewiczowskich nowel jest prawda psychologiczna, to kwestya, której niepodobna rozstrzygnąć na korzyść autora. Powieść powinna malować typy, nie wyjątki, a właśnie taki Janek jest anomalią tak samo, jak reszta bohaterów z pierwszego okresu twórczości Sienkiewicza. Jest w tem traktowaniu przedmiotu coś impresyonistycznego. Impresyonizm tworzy dziwolągi, a chociaż w pewnych oświetleniach niebo jest zielone, a koń, pasący się na łące, błękitny, nie wynika z tego, ażeby tak należało malować. Janek sienkiewiczowski to taka anomalia, jak czarny kwiat lub błękitna trawa, mimo to jednak, dzięki potężnej liryce autora, krótka historya jego jest jedną z najpiękniejszych kreacyi beletrystycznych naszego czasu. Bardziej realne piętno nosi na sobie „Jamioł“, napisany w epoce dojrzewania twórczości Sienkiewicza, w wiele lat po „Janku“, i najlepsza z jego nowel „Bartek zwycięzca“, w której humor, poezya i świetność opisu walczą ze sobą o lepsze. W dalszych utworach obok artysty odzywa się w Sienkiewiczu Polak i ta

---

co sentymentalnem nachyleniu głowy, w rękach naiwnie skrzyżowanych, w uczesaniu włosów, która widnieje w niektórych portretach, a jest ich czterdzieści sześć, nigdzie nie czuć banalnego pozowania osób, ani też stereotypowego powtarzania się artysty.

Jenerał siedzi przed namiotem i chociaż siedzi, widać, że czuje, myśli, działa, a cały ten ruch wewnętrzny wyrażony jest w sposobie patrzenia, w nachyleniu tułowia i w oparciu głowy o skulone przedręcze prawej ręki. Jestto pierwszy portret Rodakowskiego, lecz kto wie, czy nie najwspanialszy ze wszystkich, przynajmniej pod względem kompozycyi, tyle w nim, mimo spokój cały, skupionej energii, wewnętrznego życia, przygotowania do akcyi. Już samo to, że artysta nie wahał się zepsuć owalu gęstej, siwej, starannie przystrzyżonej brody, szczegółowym rysunkiem i jasnym, cielistym kolorem przedręcza, które wgniata się w brodę, wskazuje dowodnie, jak dalece chodziło mu o kompozycyę figury.

Kardynał wyłania się połową tylko ciała z ambony, ale czuć, że tam stoi, że druga połowa znajduje się wraz z nogami w ambonie, która ją zasłania jedynie dla oczu widza, że przed nami jest cały człowiek, cała istota ludzka z krwi i kości, która za chwilę zacznie działać, ruszać się, mówić, głosić słowo Boże, chociaż dotąd stoi tylko nieruchomo i patrzy.

Portret matki Rodakowskiego, to portret epoki, portret zaginionego typu, zanikającej cechy, portret istoty, którą my już, i to nie wszyscy, znany zaledwie z dawnych powieści, jako istotę energiczną a słodką, rozumną a dobrą, szanowną a szanowaną, rozumną a prostą. Jeżeli stała przed artystą, który ją malował, to tak jak była w duszy swej, spokojnie, skromnie, uważnie. Cały jej ruch wyraża się w naiwnem skrzyżowaniu rąk, ale ten ruch pozostaje na zawsze w pamięci, tak zgodny jest z naturą osoby, która nie umiałaby, bezczynnie stojąc przed kimś, trzymać ich inaczej.

To samo *mutatis mutandis* z innymi portretami, w których ręce zawsze i wszędzie dostrojone są do cechy ogólnej danego osobnika i stanowią nierozerwalną część całej kompozycyi. Jedno im tylko zarzucić można, że poza jenerałem, matką artysty i kardynałem, temi trzema arcydziełami portretów, które doskonale się tłumaczą całą kompozycyą figur, wszystkie niemal w tułowiach są zanadto puszczone, jakby niedociągnięte, ogólnikowo traktowane. Ale to już wkraczają w dziedzinę modelowania i umyślnego może obniżenia tonu celem silniejszego uwydatnienia głowy i rąk.

W traktowaniu koloru Rodakowski nie jest tak śmiały i szeroki, jak późniejsi malarze francuscy. Nie widzi on wielkich palm kolorowych, które same przez się są piękne i charakterystyczne, lecz szuka w naturze szczegółowych tonów i te kładzie jeden obok drugiego, tak, aby harmonja ogólna powstała z nich, nie zaś dla nich. Ponieważ przytem stara się głównie o uwydatnienie i wyindywiduualizowanie charakterystycznych cech głowy i rąk, ponieważ cały wysiłek skierowywa na wymodelowanie tych dwóch części ciała ludzkiego, reszta zatem obrazu traktowana jest tylko ogólnikowo, jakby niedociągnięta pod względem barwności i wypukłości. Dla niego tło jest tylko tłem, szarą lub jakąś niewyraźnie kolorową plamą, na której rysuje się człowiek, to, co najwięcej w danych ramach widać, to, co malarz chce, aby najdokładniej było widziane. Nadto, ambona, gobelin, balustrada, draperya aksamitna, czy niebo w tle, suknie, staniki, szuby, broszki, kolczyki, kwiaty w ręku czy książki na stole, wszystko to są tylko przybory obrazu, potrzebne do uwydatnienia figury głównej, lecz niegodne traktowania szczegółowego. Pod tym względem trzyma się zupełnie przepisu dawnych mistrzów i ztąd jego portrety robią wrażenie obrazów ze starych galeryj, kilkakrotnie werniksowanych, starannie tylko utrzymywanych i odświeżanych, ale nie świeżych.

Za to głowy i ręce i wszystko, co te głowy i ręce charakteryzuje, modelowane jest z nadzwyczajną dokładnością a oględnie. Z wyjątkiem kardynała, który trzymany jest więcej dekoracyjnie w trzech większych ogólnych plamach, różowej (twarz), białej (włosy) i karminowo-czerwonej (suknia), na wszystkie jego portrety można, a nawet należy patrzeć zblizka, tyle w nich jest ważnych i charakterystycznych szczegółów.

Rzecz prosta, iż przy takiem nagromadzeniu i wyindywidualizowaniu szczegółów, nie może być mowy o jakimś rozmachu pędzla, jeżeli chodzi o całość obrazu, ani też o tę delikatną powiewność w danym wypadku, jeżeli chodzi o odtworzenie natury, która, jak młodość naprzykład, wymaga tylko ogólnego traktowania koloru. Portrety córki i panny Bludorn, jego pasierbicy, najlepszym są tego dowodem.

Rodakowski nie czuł widocznie wdzięku młodości; w kolorze jest tu suchy, a w rysunku twardy: twarzom brak świeżości cery, oczom blasku, ruchom swobody. Jeżeli jednak przed sobą ma postać zdecydowaną w rysach, w kolorze, w wyrazie, wtenczas z pod pędzla jego wychodzi arcydzieło skończone. Głowa jest wypukła, bryłowata, doskonale osadzona na szyi; cera jest wyindywidualizowana, odpowiednio do płci i wieku, jak np. w portrecie matki przez uwydatnienie drobnego przekrwienia policzków; oczy się lśnią, jako ciała szkliste i wilgotne, lub patrzą, jak u jenerała wzrokiem ostrym, metalicznym; usta składają się do uśmiechu delikatnego, jak w portrecie żony, lub do słowa, które za chwilę ma zawisnąć na nich, jak w portrecie kardynała.

O samem traktowaniu włosów możnaby napisać cały rozdział. Ciemno-zielonkawa siwizna jenerała, to siwizna bruneta; gołębiosiwe włosy kardynała to włosy człowieka, który był niegdyś blondynem z jasnym, złotym odcieniem; siwizna ciotki Rodakowskiego, to siwizna inna niż matki. A ile rozmaitości i charakterystyki w traktowaniu uczesania! Tu włosy rozwiane, odstające od głowy, tam wygładzone, przyklepane, lśniące; tu suche, powiewne, gdzieindziej tłuste i ciężkie. Nawet w nozdrzach otwory są charakteryzowane odpowiednio do koloru ogólnego cery danego osobnika. Taki portret żony, z całą swoją karnacyą zdrową, mięsistą a jednak subtelną w tonie, mógłby śmiało wisieć w galeryi arcydzieł obok najlepszych portretów Tycjana, nie ustępując im pod względem żywości barwy i wypukłości modelowania.

Jeżeli jednak w kolorze, traktowaniu, w świeżości i sile barw Rodakowski może mieć i ma współzawodników wśród współczesnych mu malarzy, to dla jego rysunku trzeba szukać porównania w portretach Holbeina i Leonarda da Vinci. Od czasu tych mistrzów nikt tak nie charakteryzował dobrych rysów, przelotnych uśmiechów, nieuchwytnych wyrazów twarzy i oczu, nikt tak nie umiał całego wewnętrznego człowieka naznaczyć w danej chwili na zewnętrznej jego powłoce, nikt tak nie wyraził życia i ruchu przy wielkim spokoju, jak Rodakowski.

A dodać trzeba, że nie śmierć tylko przerwała wątek jego pracy. — „Nie widzę już końca pendzla“ — mówił, malując portret córki w 1891-ym r., i portret ten był ostatnim widomym wyrazem jego sumiennej, pracowitej, płodnej, wielkiej powagą, doniosłej artystycznem pojęciem działalności. Zeszedł do ziemi jako wielki, równy od początku do końca artysta i człowiek, który dopiero w historyi sztuki, kiedy z całego naszego okresu etykiet zostaną się strzępy, odżyje nanowo i będzie żył naprawdę.

nowa struna dźwięczy już coraz potężniej aż do trylogii historycznej. Tu należy „Latarnik“ i „Pamiętnik poznańskiego nauczyciela“, w którym autor za pomocą prostej historyi biednego dziecka polskiego gra tak potężnie na uczuciach patryotycznych. „Hania“, najobszerniejsza z nowel sienkiewiczowskich, stanowi osobną grupę dla siebie, a zarazem zamyka pierwszy okres w karyerze literackiej Sienkiewicza.

Wieczór sobotni u Marszałka krajowego, ks. Sanguszki, zgromadził niemal cały świat lwowski i cały poselski. Około pół do 11-ej rozpoczęły się tańce przy akompaniamencie orkiestry 30 p. p. i trwały do godz. 3 rano.

Piknik towarzyski z tańcami i wspólną wieczerzą urządza na strzelnicy we Lwowie dnia 2 lutego b. r. Tow. strzeleckie.

Wybór uzupełniający posła do Rady państwa z II koła kuryi wielkich posiadłości na Bukowinie, w miejsce Wiktora barona Styrcei, który złożył swój mandat, rozpisał bukowiński rząd krajowy na dzień 20 lutego. Według urzędowej listy uprawnionych do głosowania w tej kuryi jest 142 osób. Reprezentują one trzy stronnictwa: polskie, niemiecko-liberalne i rumuńskie. Ostatnie stronnictwo przez długie lata miało większość, dziś atoli stosunek się zmienił i liczebnie najsilniejszym jest obóz polski liczący 60 głosów: wyborcy rumuńscy już razem z tymi nierumuńskimi obywatelami, którzy zazwyczaj z nimi głosują, nie przekraczają liczby 44. Należy się tedy spodziewać, że Polacy w dniu wyboru pójdą solidarnie do urny wyborczej, i poparci przez stronnictwo niemiecko-liberalne, wybiorą z tego okręgu Polaka.

O cholerze w Galicyi rozprawiano w sejmie dolno-austryackim. Na jednem z posiedzeń p. Schöffel wniósł do rządu interpelacyę, w jakiem stadyum znajduje się cholera w Galicyi i dlaczego rząd galicyjski ukrywa prawdziwe o niej daty. Na interpelacyę tę namiestnik dolnej Austryi hr. Kielmansegg odpowiedział na sobotniem posiedzeniu. Oświadczył, że o zatajaniu przez rząd cholery już dla tego samego nie może być mowy, iż od kwietnia roku 1894 bywają ogłaszane regularnie biuletyny o stanie cholery. Namiestnik wyjaśnia na podstawie dat statystycznych, że w roku ubiegłym ofiarą cholery mniej padło ludzi, niż w latach 1866 i 1873. Już z tego samego pokazuje się, że zarządzenia zaradcze i przeciwdziałające zostały przeprowadzone także w Galicyi. Kraj ten wykazuje pod względem sanitarnym olbrzymie postępy, a że tak jest istotnie, dowodzi także fakt, iż zmniejszyła się liczba wypadków zawleczenia cholery z Galicyi do Szląska i Moławy. Co się tyczy specyalnie Dolnej Austryi, to wobec przedsięwziętych środków zaradczych, obawa cholery jest nieuzasadnioną.

Na wystawę sztuk pięknych w ubiegłym tygodniu przybyło wiele nowych dzieł. Najliczniej przedstawia się dział portretów, wzbogacony obecnie pracami: Biernackiej portret pani Z., Harasimowicza trzema portretami: śp. Antoniego hr. Golejewskiego, Oktawa Pietruskiego i Maurycego Kraińskiego, byłych prezesów rady nadzorczej galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, dalej dwoma portretami Styki: pp. Dr. Ludwika Kubali i Dr. Zdzisława Marchwickiego, wreszcie z rzeźb Wojtowicza: „biust p. T.,“ i Tombińskiego „biust Matejki“.

Oprócz portretów wystawiono prace: Dębickiego „Tkacza“, Daczyńskiego „O zmroku“, Dykasa „Gwiazda przewodnia“, Dettmanna „Naprawa sieci“, Grabińskiego dwa krajobrazy, Gersona „Tajemnicza melodya“, Harasimowicza „Krajobraz“, Geista „Dies irae“, Jezierskiego „Komunia“, „Przenosiny i Przyjęcie“, Jaroszyńskiego „Czwórka“, Kruszewskiego „Na pastwisku“, „Droga wiejska“ i „Na łące“, wreszcie Szczepańskiego „O zachodzie“.

Zbiorowa wystawa prac Augustynowicza otwartą będzie tylko do poniedziałku.

Z pod Przemyślan piszą nam: W Lubczy, powiecie rohatyńskim zmarł Edward z Rzepniewa Ujejski, młodszy brat Kornela dnia 10 b. m. Była to osobistość typowa, jakby wycięta ze starego portretu, człowiek niepospolitej inteligencyi, znakomity, zwłaszcza jako narrator, nieznany jednak w szerszych kołach, gdyż doznawszy nieszczęść domowych przez wczesną stratę żony, Ludwiki z Wybranowskich, córki Romana, jenerała i jedynego syna Władysława, nie wyjeżdżał prawie po za rodzinną grzędę. Z śp. Edwardem ubyła jedna ze staroszlacheckich oryginalnych a sympatycznych postaci, to też w kole swych znajomych pozostawił po sobie szczery żal i poczciwą pamięć. *R i p*

Z Krakowa piszą: Po uciszeniu lat ostatnich zanosi się tutaj na ożywiony karnawał, na liczny zjazd do sennego jagiellońskiego grodu. Lwów, znużony wystawą, odpoczywa na laurach, w Warszawie urzędowa dworska żałoba krępuje prywatne zabawy, w Poznaniu sztucznie przez panią Modrzejewską zaklęte do życia miasto rychło zapewne wróci do zwykłego stanu odrętwienia. Zaczem jeden tylko Kraków gotów ściągać młodzież z całego kraju i zabrzmieć wrzawą zapustną. Cieszy nas to z wielu względów, i dla miasta, które stąd odnosi nie mało materyalnych korzyści, dla kupców i hotelistów, którym się może uda powetować straty opustoszeniem lat ostatnich spowodowane, dla życia towarzyskiego, zadatku cywilizacyi i ogłady, bez którego marnieją społeczeństwa, nareszcie dla wznowienia Unii horodelskiej, powtórzenia ślubów Jadwigi z Jagiełłą, zacieśnienia węzłów rozbitej, rozdartej ojczyzny, małżeństwami skojarzonemi między przybyszami z różnych stron kraju. Niechże się mnożą w nieskończoność podobne związki, zbliżające Wielkopolskę z Litwą, Galicyę ze Żmudzią, Podole i Ukrainę z Koroną. Zadatek to jedności, roszerzenie widnokresów, rękojmia lepszej przyszłości, a zarazem i najskuteczniejsza ochrona przeciw parafiańszczyźnie i prowincyalizmowi. Mnóstwo domów miejscowych i zamiejscowych otworzyło na oścież swe gościnne progi, zaczem można się spodziewać całego szeregu wieczorów.

Słyszymy o zabawach pod Baranami, u hr. Andrzejów Potockich, u hr. Konstantowej Branickiej, dla wchodzącej po raz pierwszy w świat wnuczki, świeżej jak pączek wiosenny hrabianki Elżbiety Tarnowskiej, córki prezesa Akademii Umiejętności; dalej u państwa delegatów Laskowskich, hr. Stan. Badenich, pani Zakliczyny, państwa Pawłów Popielów, p. Piotra Lipkowskiego itd. itd. Najgłówniej się przyczynia do ożywienia tegorocznego karnawału słynąca szeroko z gościnności hr. Józefowa Tyszkiewiczowa z Połągi, której dom rojny od synów i córek, dzielnie dopomagających matce w uprzejmem podejmowaniu zaproszonych gości, prym trzyma wśród bawiącego się towarzystwa.

Dotychczas sejm i łowy odciągają część męskiego kontyngensu i przewaga płci pięknej nadmiernie się znaczy, ale niebawem i młodzież ochocza ściągnie do Krakowa, aby wśród wiosennego zastępu panien wybierać towarzyszki mazura — a bodaj i życia... Krakowski świat, krakowskie zabawy, osobne mieć zwykły cechy, jakoby rodzinnego zebrania, a więc przygodną temu charakterowi zachowują prostotę. Rzeczywiście nigdzie jej tyle spotkać nie można pod względem i przyjęcia i toalet, co tutaj, i to nam najlepiej tłómaczy miłą swobodę towarzyskich w Krakowie zebrań. Niezawodnie dobry przykład dawany przez najpierwsze domy wpływa dodatnio na istotę społeczeństwa. Zbytku tu nie dopatrzysz, ani prześcigania się w wystawności. A jeśli młodzież się skromnie i uczciwie bawi, znajdując sposobność rozszerzenia zakresu znajomości i stosunków, chyba stąd dla kraju większe wypływają korzyści od sztucznie zarządzanej z bezimiennego rozkazu okolicznościowej żałoby, jak gdybyśmy w sercu nie chowali jej ślubu, jak gdyby potrzeba tylko w dniach bolesnych rocznic dawać jej głośny wyraz. Kto kocha prawdziwie, ten kocha i cierpi zawsze po utracie wszystkiego, co umiłował, a urzędowe żale, na oznaczane daty wznawiane, dziwnie nam się zawsze wydawały zimne i nieprawdziwe.

Zresztą na cóż się młodzież zjeżdża? — na to, aby się poznawać wzajemnie, żenić i zakładać coraz to nowe domowe ogniska. Ale te ogniska jedyną dziś przystanią i warownią polskiego ducha, jedyną lepszej przyszłości rękojmią, cieszyć nam się raczej i ułatwiać liczniejsze zjazdy należy, których niezawodnym skutkiem będzie niezawodnie powstawanie coraz to nowych rodzin, nowych ogniw w łańcuchu jedności i miłości, opasującym mocą niezłomnych tradycyi i nadziei rozbitą ojczyznę naszą.

A pobyt w Krakowie zawsze dla ducha ożywczą kąpielą. Przeszłość tu tak głośno mówi, że w powszedniem niemal życiu wciąż się przychodzi stykać z historyą, ocierać o jej spuściznę, ogrzewać jej śladami. Dla tego tak szczęśliwie, gdy ukończywszy studya gimnazyalne, na część dalszych nauk młodzież polska zawija do starej Jagiellońskiej szkoły. Zastępy słuchaczy powinny się zwiększyć, teraz, gdy i wydział rolniczy powstał obok innych i pomyślnie się rozwija. A nie potrzeba nam chwalić Uniwersytetu przewyższającego naukowemi siłami nie jedną zagraniczną wszechnicę. Zaznaczyć wszelako wypada, iż coraz to lepszy duch zagrzewa młodzież, która w pracy sumiennej i gorliwej widzi najlepszy środek zaprawiania się ku przyszłej służbie ojczystej. Wszyscy pod tym względem świadczą widocznemu postępowi zdwojonej pilności studentów uniwersyteckich, odbiegających roztropnie jałowe pola dziecinnej polityki, aby w szlachetnych trudach umysłowych zdobywać sobie zasoby życiowe i rozwijać kapitał zdolności, by z nich rychło odsetki spłacać Ojczyźnie. I życie koleżeńskie bujniej w tych warunkach rozkwita, bo na tle pracy, wszystkie dodatnie skłonności występują obficiej i pomyślniej. Pomiędzy słuchaczami Uniwersytetu znajduje się obecnie młody ks. Adam Czartoryski, ordynat sieniawski, syn ś. p. ks. Władysława i ks. Małgorzaty Orleańskiej. Zamieszkuje w gmachu muzealnym, obok zbiorów przez kilka pokoleń z takim zapałem i rozumną miłością gromadzonych, które dziś stanowią jedną z ozdób i przynęt grodu naszego. Młody książę, acz wychowany za granicą, serdecznie się garnie do wspólnego z kolegami życia, zadatku i zaczątku późniejszej i wspólnej pracy i pozwala już w sobie odgadywać rodowe przymioty, streszczone w haśle księcia Czarnego, *Ich diene*, przyswojonemu sobie przez ojca i dziada, aby „służyć niezmordowanie, służyć bądź co bądź, w doli i niedoli najdroższej sprawie i miłości. W jednem chyba młody książę Adam odskoczył od tradycyi rodzinnej, dziedzicząc po przodkach z macierzystej strony wielkie zamiłowanie do łowów, obce jego domowi, jak o tem świadczy Wojski w „Panu Tadeuszu, przypominając,

że prawie wszyscy,
Ile ich zapamiętać można, Czartoryscy,
Choć idą z Jagiellonów krwi, lecz do myśliwstwa,
Nie są bardzo pochopni, pewno nie z lenistwa,
Lecz z gustów cudzoziemskich, i książę Jenerał
Częściej do książek, niżli do psiarni zazierał.

A łowy galicyjskie mogą zaiste rozbudzać istną namiętność myśliwską, przerastając wszystkie inne w Polsce, nie tylko obfitością, lecz i rozmaitością zwierzyny, oraz malowniczością okolic, słynących z najpomyślniejszego zwierzostanu.

Mikołaj Giers, rosyjski minister spraw zewnętrznych, umarł w nocy z piątku na sobotę w Carskiem Siole w 75 roku życia.

Zmiana statutu m. Lwowa. W piątek zamieściliśmy w piśmie naszem notatkę, w której podnieśliśmy, że jedną z głównych przyczyn, dla której pewna grupa mieszczan występuje przeciw proponowanej przez komisyę organizacyjną zmianie statutu m. Lwowa, jest ta, iż obawiają się oni, że po przeprowadzeniu zmiany i rozszerzeniu prawa wyborczego na mieszkańców Lwowa płacących 3 zł. 15 ct. podatku wyborcy żydowscy będą mieli przewagę nad wyborcami chrześcijańskimi. Owóż proszą nas o zaznaczenie, że obawa ta jest nieuzasadnioną, gdyż w przedłożeniu o zmianie statutu nie ma już mowy o rozszerzeniu prawa wyborczego. Komisya projekt ten ze swego elaboratu usunęła i ordynacyę wyborczą pozostawiła w tym samym stanie, w jakim się dziś znajduje, to znaczy, że Lwów i nadal liczyć będzie 7588 wyborców, a między nimi 5941 chrześcijan i 1747 żydów. Proponowana przeto zmiana w niczem nie dotyka ordynacyi wyborczej, jest natury ściśle administracyjnej i głównie chodzi w niej o zaprowadzenie sześcioletniej kadencyi dla Rady miejskiej. Przez zaprowadzenie sześciolecia wzmocni się administracyę, zaprowadzi ciągłość w sprawach reprezentacyi miejskiej i stworzy silną podstawę, na której dopiero później będzie można oprzeć nową ordynacyę wyborczą, odpowiadającą interesom większości chrześcijańskich mieszkańców Lwowa. Chodzi więc tu w pierwszej linii tylko o utworzenie sześcioletniej kadencyi i w porównaniu do tej zmiany wszystkie inne przez komisyę organizacyjną przedstawione wnioski są już mniejszej wagi. Za zaprowadzeniem sześciolecia oświadczali się na zgromadzeniach przedwyborczych jednogłośnie wszyscy wyborcy, i to było jedną z głównych przyczyn, które skłoniły prezydyum do uczynienia wniosku o zmianie statutu m. Lwowa.

Internat dla uczniów seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie, założony w myśl uchwały sejmowej przez Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, rozwija się bardzo pięknie, bo liczy już 52 uczniów, którzy mieszkają w obszernych i suchych pokojach, mają wikt obfity i zdrowy i są zawsze pod dozorem dwóch sumiennych kapłanów a światłych pedagogów (księży Gadowskiego i Krośnińskiego). Wszyscy do tego powołani wydali jak najkorzystniejszy sąd o tym zakładzie, który więc zasługuje na skuteczne i hojne poparcie Sejmu, potrzebuje zaś bardzo poparcia, bo wydatki są ogromne: samo komorne wynosi 1460 zł. rocznie (za piękny dom o 20 pokojach i innych ubikacyach). Wysłano też w ostatnich dniach petycyę do Sejmu na ręce naszego posła p. Rutowskiego i spodziewamy się, że nie pozostanie ona bez skutku. *P.*

Cztery cesarzowe. W Cap Martin koło Mentony, gdzie bawi obecnie cesarzowa austryacka, osiądą niebawem jeszcze trzy cesarzowe, mianowicie dawna excesarzowa francuska Eugenia, królowa Wiktorya jako cesarzowa Indyi i cesarzowa niemiecka, wdowa po Fryderyku. Niebawem przybędzie na Cap Martin cesarz Franciszek Józef i przy tej sposobności pozna się osobiście z królową Wiktoryą, z którą dotąd jeszcze nigdy się nie widział.

Samobójstwo. Przed kilkunastoma dniami pojawiło się doniesienie w gazetach, że w Krakowie w hotelu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru niejaki Regier. Samobójca podał mylne nazwisko, nazywał się Kreślik i był w Krystynopolu ekspedytorem pocztowym. Przyczyną samobójstwa była mała kwota pieniężna, której nie mógł uiścić na czas.

Z izby sądowej. Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rano rozprawa karna przeciw szajce złodziei, operujących od lat czterech we Lwowie. Na czele jej stał Jan Bednarski dozorca domu przy ulicy Kaźmierzowskiej l. 6 i matka jego Katarzyna a wspólnikami byli: Dyonizy Siegelbach, Józefa Bednarska, Tomasz Sołtys, Katarzyna Sołtys i Franciszek Czarkowski.

W domu pod l. 7 przy ulicy Kaźmierzowskiej był przez kilka lat dozorcą domu Jan Bednarski u którego mieszkała również żona i matka.

Wdrożone śledztwo wykazało, że Bednarski systematycznie od lat kilku okradał kupców mających składy w tym domu. Okradanie to odbywało się za pomocą dobranego klucza, którym zamki otwierał. Ubytku spostrzedz nie można było, gdyż składy były obfite, chociaż do takich rozmiarów dochodziły kradzieże, iż jednemu kupcowi, mianowicie H. Bayerowi, skradziono towarów za 2000 zł. przeszło. Sprawa cała wyszła na jaw dopiero gdy Bednarski zaczął operować w piwnicy szynkarza Akerbauera, który ma być poszkodowany na 1200 zł.

Po kradzieży gęsiego smalcu z piwnicy przychwytano Bednarskiego i śledztwo, jak wyżej wspomnieliśmy, doprowadziło na ślad całej szajki bądź to współoperujących bądź też przechowujących i nabywających skradzione towary.

Sala sądowa założona licami sądowemi (*corpora delicti*) wygląda jak skład towarów łokciowych. Rozprawa potrwa kilka dni.

Zmarli. Seweryna z hr. Szembeków Czaykowumarła w Krakowie w 85 roku życia. Niegdyś słynna w całej Polsce piękność, nieboszczka była jedną z ostatnich przedstawicielek starego Krakowa, jego tradycyi i zwyczajów towarzyskich. Cenne zbiory dzieł sztuki i zabytków starożytności zapisała śp. Seweryna podobno pewnej instytucyi publicznej. — Franciszek Rispler, długoletni leśniczy i gracyalista księcia ordynata Lubomirskiego, przeżywszy lat 84 umarł w Przeworsku.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 11° R. w poł. — 5° R. Bar. 762. Poonosi się. Pogoda.

Szczyt arystokratyczności.

Powiesić się na swem własnem drzewie genealogicznem.

Z kroniki myśliwskiej.

Sprostowanie.

„W tych dniach wzmiankowaliśmy, iż na polowaniu u p. Ygreka w Yksinowie w 5 strzelb zabito 60 zajęcy. Wiadomość ta jest niedokładna o tyle, iż właściwie w 60 strzelb zabito 5 zajęcy, co się niniejszem prostuje.

Odpowiedz. od Redakcyi. *WP. A. P. w Sokalu.* Prosimy.

Teatr. Dziś w poniedziałek „Madame Sans-Gêne“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau. We wtorek „Lunatyczka“, opera w 3 aktach a 4 odsłonach Bellini'ego. W środę „Madame Sans-Gêne“.

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów na prowincyi dołączamy cennik ziemniaków p. Henryka Dołkowskiego w Nowejwsi (poczta Kęty).

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Trzydzieści lat z górą, jak nie przedstawiano na lwowskiej scenie „Kazimierza Wielkiego i Bruzdy,“ sztuki Majeranowskiego, wczoraj właśnie wznowionej. Melodramat ten w trzech aktach osnuty na dosyć wiernem tle historycznem, przedstawia Kazimierza W. jako opiekuna chłopków i w ogóle uciśnionych, a do tego posłużył autorowi epizod z życia wielkiego monarchy. Król znajduje się na łowach, gdy kochanka jego Rokiczana wyrzuca kilkanaście rodzin włościańskich z ich siedzib, zabiera im ziemię, dając w zamian jakieś piaski gdzieindziej. Między tymi pokrzywdzonymi znajduje się Bruzda i jego stary ojciec, którzy muszą iść na tułaczkę o żebranym chlebie. Właśnie gdy poszli i zaszli pod Niepołomice, młody Bruzda przypadkiem spotkał króla, który tam polował, a chwilowo znajdował się na weselu chłopskiem. Krzywda Bruzdy i innych dotarła uszów królewskich, bo młody Bruzda Aleksy nie wiedział, że stoi przed królem, skarżył się i złorzeczył mu. Król dowiedziawszy się tym sposobem, co Rokiczana zrobiła, przerywa natychmiast łowy i wraca do Krakowa, aby sprawiedliwości stało się zadość. Jakoż w Łobzowie sam król zjeżdża na sąd, na który zawezwano Rokiczanę. Bruzdom i innym ziemię wydartą powracają, a Rokiczanę król wypędza z kraju, który zresztą nie był jej rodzinnym, przytem Aleksy Bruzda dostępuje jeszcze tego zaszczytu, że król łączy go z nadobną Haliną, którą oddawna kocha.

Sztuka zbudowana naiwnie, przeplatana śpiewami, napisana potoczystym, ale powszednim wierszem, pozbawiona jest zupełnie żywych postaci ludowych, a zastępuje je ckliwemi figurami melodramatycznemi. Mimo bardzo szlachetnej tendencyi nie zrobi już dziś na nikim żadnego wrażenia i dlatego wznowienia jej nie można uważać za potrzebne i szczęśliwe, zwłaszcza, że z naszej literatury oryginalnej dawnej są rzeczy daleko lepsze do wznowienia. Do sztuki tej muzykę dorobił p. Słomkowski. Dla artystów melodramat Majeranowskiego nie daje absolutnie żadnego pola do popisu. *Iks Ypsylon.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 stycznia.

(Z.) Nielada klina zabił p. Miquel sferom finansowym swą deklaracyą w sprawie konwersyi konsoli pruskich. Nic bowiem stanowczego ze słów ministra wykonkludować nie można. Nibyto uznaje p. Miquel dobrodziejstwa niskiej stopy procentowej, a jednak boi się jej i dlatego musi jeszcze zaczekać. Oto esencya półgodzinnej mowy ministra. Owóż sfery finansowe nie wierzą w szczerość słów p. Miquela, a że powiedział tylko tyle, tłumaczą to tem, że inaczej nie mógł uczynić. Gdyby bowiem otwarcie oświadczył się za konwersyą, powiedzianoby, że odezwał się w nim dawny bankier, dawny dyrektor towarzystwa dyskontowego, gdyby zaś powiedział stanowczo, że nie chce konwersyi, zarzuconoby mu, że udaje świętoszka i wypiera się swojej przeszłości. Więc finansiści wierzą najświęciej w to, że konwersya będzie i odpowiednio do tego urządzają swe spekulacye. Usposobienie zwyżkowe targu berlińskiego zostało dziś zachwiane wiadomością, że Stany zjednoczone zamierzają zaciągnąć pożyczkę złotą i to znaczną, bo wynoszącą 500 milionów dolarów. Wiadomość ta przychodzi nie w porę i krzyżuje rachuby zwyżkowców. Tak znaczna pożyczka musi bowiem pociągnąć za sobą znaczny odpływ złota z Europy. Na naszym targu nastała stagnacya w walorach międzynarodowych, gdyż likwidacya miesięczna jest właśnie w pełnym toku, natomiast z każdym dniem wzmaga się ruch w walorach lokalnych, zwłaszcza budowlanych, w akcyach fabryk cegieł i żelaza, gdyż tegoroczny sezon budowlany w Wiedniu będzie rzeczywiście ogromnie ożywiony.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 413·50, węgierskie 506·—, Anglobanki 184·—, Uniony 317·50, Bankvereiny 157·—, Länderbanki 283·50, Ludwiki 218·15, Czerniowieckie 298·50, Elbathale 273·25, Renta papierowa 100·80, srebrna 100·75, austryacka złota 125·60, 4% austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 124·75, 4% węgierska renta wal. kor. 99·05, dukat 5·81, 20-frankówka 9·86—, marki 12·16, ruble 1·33½.

Wiedeń 26 stycznia. Spirytus 15·70—15·85.

§ **Zaprowadzenie nowej taryfy** dla bezpośredniego przewozu osób i pakunków pomiędzy Drezném (nowe i stare miasto) a Lwowem. Z dniem 15 bm. zaprowadzone zostały bezpośrednie bilety jazdy między Drezném (nowe i stare miasto) a Lwowem i odwrotnie przez Zgorzelice i Wrocław, ważne dni pięć. Również odbywać się będzie w tej relacyi bezpośrednia ekspedycya pakunków.

§ **Połnocnoniemiecko**-galicyjsko-południowo-zachodniorosyjski ruch graniczny. Uzupełnienie postanowień taryfowych. Na str. 18 ważnego od 1 sierpnia r. z. dodatku trzeciego do taryfy towarowej należy po pierwszym ustępie dodać: „Zezwala się, ażeby posyłki jaj, które z Rosyi koleją do Podwołoczysk przychodzą, aż do dalszego przewozu w przeciągu przepisanego terminu także poza obrębem kolejowym w prywatnych magazynach składane były. Przy ponownem nadaniu takich w prywatnych magazynach złożonych posyłek winien nadawca celem udowodnienia rosyjskiego pochodzenia tychże przedłożyć list przewozowy rosyjski do Podwołoczysk opiewający, na podstawie którego ma naczelnik stacyi w liście przeznaczonym do dalszego przewozu potwierdzić rosyjskie pochodzenie posyłki.“ Postanowienie to wchodzi natychmiast w życie.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 29 stycznia. *Neues Wiener Tagblatt* donosi, że Cesarz odjedzie 6 lutego na przylądek św. Marcina koło Mentony i zabawi tam do końca lutego.

Petersburg 29 stycznia. Car podpisał ukaz, ażeby odtąd z funduszów państwowych używano corocznie 50.000 rubli na jednorazowe wsparcia tudzież pensye dożywotnie dla potrzebujących pomocy uczonych, literatów i publicystów.

Cała prasa rosyjska wita radośnie ten ukaz i podnosi, że dzień, w którym car go podpisał, będzie dla współczesnej publicystyki rosyjskiej dniem uroczystego święta.

Wszystkie pisma poświęcają zmarłemu ministrowi spraw zagranicznych Giersowi ciepłe nekrologi, podnosząc przedewszystkiem jego gorliwość w służbie, dzięki której Giers, pomimo choroby, aż do ostatniej chwili życia kierował zagraniczną polityką Rosyi.

Nowoje Wremie pisze, że jako wyznawca starych tradycyi dyplomatycznych Nesselrodego i Gorczakowa, był Giers gorliwym orędownikiem przyjacielskich stosunków Rosyi z Prusami i z Austro-Węgrami, a zawarcie traktatów handlowych z Niemcami i z Austro-Węgrami było zakończeniem tej jego germanofilskiej działalności. Pomimo tej swojej skłonności uginał się Giers przed wolą Aleksandra III i silnie występującą na jaw opinią publiczną i uczynił stanowczo krok celem zbliżenia się do Francyi.

Nowosti podnoszą, że Giers był gorliwym wykonawcą pokojowych wskazówek Aleksandra III. Historya uzna nadzwyczajne zasługi Giersa, położone głównie przez to, że w r. 1887 nie dopuścił do wojny. W obec mocarstw europejskich trzymał się Giers zasady nie mięszania się w ich sprawy, był wprawdzie naturalnym zwolennikiem sojuszu z Niemcami i z Austro-Węgrami, wszelako polityka Bismarka zmusiła go do tego, że stłumił swą osobistą skłonność i szukał zabezpieczenia interesów Rosyi po za tym sojuszem. Zapewniając jednak pokój przez zbliżenie się do Francyi nie zapomniał Giers o utrzymywaniu pokojowych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami.

Wiedeń 28 stycznia. Prezes węgierskiego gabinetu Banffy był wczoraj długo na audyencyi prywatnej u Cesarza, poczem składał wizyty wszystkim ministrom i dostojnikom dworskim, arcybiskupowi Gruschy, szefowi sztabu jeneralnego br. Beckowi i w. i. Wieczorem był Banffy na obiedzie dworskim.

Minister finansów Lukacs konferował dwukrotnie z p. Plenerem w sprawach finansów i porozumiał się z nim zupełnie.

Berlin 28 stycznia. Wczoraj obchodzono tu uroczyście dzień urodzin cesarza Wilhelma.

Reichsanzeiger w osobnem wydaniu ogłasza pismo cesarza wystosowane do magistratu i do rady miasta Berlina, w którem cesarz zawiadamia, że z powodu 25-tej rocznicy wiekopomnych zwycięstw armii niemieckiej, jako dowód uznania dla miasta i celem przypomnienia sławnej przeszłości ojczyzny, funduje podarunek honorowy dla Berlina. Mianowicie w wielkiej sali zwierzyńca, zwanej „Siegessaal“ ustawione zostaną kosztem cesarza marmurowe posągi wszystkich książąt brandenburskich i królów pruskich, aż do Wilhelma I, tudzież innych zasłużonych mężów.

Paryż 28 stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza nominacyę nowego gabinetu. Prezydyum i tekę finansów obejmuje Ribot, spraw wewnętrznych Leygues, oświaty Poincaré, sprawiedliwości Trarieux, kolonii Chautemps, handlu Lebon, spraw zagranicznych Hanotaux, rolnictwa Gadot, robót publicznych Dupuy-Dutemps. Nominacyi ministra wojny i marynarki jeszcze nie ogłoszono, gdyż jenerał Jamont i admirał Besnard, którym te teki ofiarowano, nie odpowiedzieli jeszcze, czy je przyjmują.

Petersburg 28 stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza nominacyę Szyszkina tymczasowym kierownikiem ministeryum spraw zagranicznych.

Szegedyn 28 stycznia. Policya przedsięwzięła rewizyę u znanych socyalistów tutejszych i zabrała wiele pism podburzających. Trzech agitatorów przybyłych z Alfoeld aresztowano. Gdy ich zaprowadzono na ratusz, kilkudziesięciu robotników udało się za nimi i przybrawszy groźną postawę, żądało ich wypuszczenia. Policya rozpędziła tłum i zaaresztowała trzech przywódców.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
we Lwowie — ulica Trzeciego Maja, 3

Przyjechali dnia 26 stycznia. M. hr. Rey z Przecławia. M. hr. Marchocka z Odessy. L. hr. Starzeński z Konstantynopola. F. Jaroszyński z Podola rosyjskiego. S. Małachowski z Rosyi. Dr. S. Popper z Wiednia. H. Haber z Wiednia. A. Dąbski z Rzeszowa. Z. Franke z Czerniowiec. K. Łukasiewicz z Kadłubisk. K. Gołębski z Sławentyna. L. Wiśniewski z Królestwa Polskiego. J. Kudisch z Jurkoutz.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 28 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218·— do 221·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 297 zł. w. a. 297.— do 30[illegible]·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 445.— do 455.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·30 do 102·—, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·— do 97·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·10 do 98·80, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 56 lat. 97·30 do 98·—.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·70 do 98·40 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105-50 —·—, 4 pół proc. 100.— do 100·70, 4 proc. z r. 1891 96.80 do 97·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·30 do 98·—.

Monety. Dukat cesarski 5·81 do 5.91, Napoleondor 9.85 do 9.95, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.27 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.50 do 61.00.

Wiedeń 28 stycznia (godz. 11 w połudn.) Kredyty 413.35, kred. węg. —.—, Anglobanki 183.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 283.—, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 396.50, Lomb. (z kup.) 105.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.85, Losy tureckie —·—.

20)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Idziemy ze sobą jak wędrowne cygańskie stadło — myślała w duchu — z tą tylko różnicą, że on nie klnie, ani nie bije mnie.

Uparte jego milczenie wyprowadziło ją z ostateczności granic cierpliwości. Mimowoli usta jej zadrgały nerwowo.

— Przyznaj pan otwarcie, panie Marlowe — odezwała się w końcu z odcieniem ironii — że niczego tak nie pragniesz w tej chwili, jak jakiegoś posiłku.

— Przyznaję pani otwarcie, miss Brande — odparł poważnie — że niczego tak nie pragnę w tej chwili, jak odpowiedniej sposobności do wypowiedzenia pani czegoś, co mam na myśli.

— Cóż panu przeszkadza mówić? — spytała, siląc się na obojętność.

— Moje własne tchórzostwo — odparł z goryczą. — To, co mam do powiedzenia, jest bardzo ważnem... Powinienem był... sumienie mi to nakazywało... wyznać to pani dawniej... zanim... Och, czemuż ja ciebie spotkałem, pani, na drodze mego życia? Powinienem był unikać cię... Ale nie mogłem... nie miałem siły... Tyś czar twego potężnego uroku rzuciła na mnie od pierwszego spojrzenia i czar ten wzrastał z każdą chwilą, aż zostałem bez woli, siły i opamiętania! Zdawało mi się, że żyję jakby we śnie...

W tejże chwili piskliwy chłopięcy głos, wołający na całe gardło: „Gracya!" przerwał mu mowę i Karolek jednym susem przesadziwszy żywopłot, znalazł się tuż przy nich.

— Nareszcie! — zawołał. — Gdzieżeście wy się podzieli? Mama umiera ze strachu, czy wam się co złego nie stało. Simpson i ja wybiegliśmy was szukać, choć ojciec twierdził, że jesteś bezpieczną w towarzystwie pana Andrzeja.

Gdy dwaj zbiegowie, przebrawszy się i naprawiwszy nieład włosów, znaleźli się w salonie, gdzie zebrane było całe towarzystwo, przed którem wypadło im zdać sprawę ze swego zapóźnienia, Jerzy Copley mordercem spojrzeniem przeszył Andrzeja, a kąty ust lady Zuzanny zadrgały od tłumionej radości.

Ku nieopisanemu przerażeniu Marlowa, pan i pani Willonghby, którzy go podejmowali w Bretanii na pokładzie swego yachtu, obecni byli na zebraniu. „Iskierka" bowiem przybiła do sąsiedniego portu, odległego zaledwie o parę mil od Swanbourne. Któż mógł wiedzieć, do jakiej miejscowości dotarli i co mogli zasłyszeć o nim w Bretanii?

Widok wchodzącej Gracyi uspokoił Andrzeja, choć zaledwie szybkie, przelotne spojrzenie ośmielił się rzucić na nią, gdy spokojna, z niezwykle błyszczącemi oczyma przystanęła na chwilę w progu salonu, odziana w powłóczystą suknię z wytwornej indyjskiej tkaniny, z jednym tylko sznurem grubych pereł okręconym dokoła szyi.

— Jakże się cieszę, że państwa widzę! — rzekła, podchodząc do pani Willonghby. — Tak, panie Copley, te mgły morskie bardzo są malownicze, ale i dokuczliwe zarazem i przychodzą całkiem niespodzianie. Ta ostatnia zapowiada niechybną pogodę.

— Kiedy tak, to cieszę się z tego, bo właśnie tylko co pan Forde Cusacke przyrzekła nam w imieniu pani, że raczysz spędzić z nami dzień jutrzejszy na yachcie — rzekł pan Willonghby.

— To jest jeżeli nie obiecałaś się pani gdzieindziej — znacząco dodała jego żona.

— O! nie, nigdzie. Cały dzień mam zupełnie wolny i bardzo miło mi będzie spędzić go z państwem. Nigdy nie zapomnę tych rozkosznych wieczorów zeszłego roku na pokładzie „Iskierki." Czym zanadto zmęczona, aby zaśpiewać? O! nie. Czyż znów chcecie państwo Huntingtowera?

Ludowa balada o dziewczynie, która bezwiednie oddała ufne i kochające serce żonatemu mężczyźnie, nadawała się przedziwnie do dźwięcznego i czystego głosu Gracyi, która tyle uczucia rozdzierającego smutku, żalu i pogardy wlewała w proste słowa piosenki, że raz po raz powtarzać ją musiała na żądanie swoich przyjaciół. Andrzej słuchał, poruszony do najtajniejszych głębin swego ducha, a kurcz tłumionego bólu tak wyraźnie odbił się na jego twarzy, iż Jerzy Copley, którego uwagi nie uszło jego wzruszenie, zapałał zazdrością w przekonaniu, że Gracya śpiewa dziś tak pięknie wyłącznie dla tego znienawidzonego rywala. Siedział więc milczący i zachmurzony, medytując nad strasznym jakimś sarkazmem, którymby pognębił szczęśliwego swego współzawodnika, ale że wogóle lepiej władał bronią niż językiem, więc zapytał tylko życząc Gracyi dobrej nocy:

— Czy pani uważa, że zabijanie niewinnych kuropatw jest większem okrucieństwem niż skazanie kobiety na powieszenie?

Gracya popatrzyła na mówiącego ze zdumieniem, a idąc za wskazówką jego wzroku, który zawistnie spoczął na stojącym opodal Andrzeju, uśmiechnęła się pobłażliwie z nieudanej satyry. Przypomniała sobie, że kiedyś Marlowe mówił jej, iż nie pojmuje, jak sędziowie mogą wydawać wyroki w sprawach kryminalnych, kiedy nawet udział w procedurze śledczej jest tak strasznie przykrym.

— Można oswoić się z wieloma rzeczami — mówił — ale sam fakt nałożenia na głowę czarnej czapki wymaga serca z kamienia, a nerwów ze stali.

A jednak ostatniemi czasy wypadło mu występować czynnie w słynnym procesie, w którym zbrodniarka skazana została na śmierć.

Miss Brande, przypomniawszy sobie o tem, zimno pożegnała Jerzego Copleya i zwróciła się do pana Willonghby, który opowiadał o jakiemś zdarzeniu zaszłem we Francyi. Słuchała go z pozornem zajęciem, a myślała cały czas o zdaniach, jakie Andrzej zwykł wygłaszać przed nią, dowodząc, iż nienawidzi wojny i uważa ją za zabytek barbarzyńskich czasów, o jego sympatyi dla buddystycznych zasad moralności, które zabraniają odbierać życie najnędzniejszemu tworowi ziemskiemu i o wynikłych ztąd nieudanych jego próbach wegetaryanizmu. Czyżby Andrzej był frazeologiem pozującym na sentymentalizm? Czy zaślepiona miłość macierzyńska nie przystroiła tylko w złudne barwy ideału tego charakteru słabego i niekonsekwentnego, który inaczej czuł, a inaczej działał?

— Opis tego wypadku był w dzisiejszym dzienniku — mówił pan Willonghby. — Było to w jakiś dzień świąteczny; kościół był przepełniony, głównie kobietami, jak zazwyczaj. Mnóstwo procesyi ze światłem i chorągwiami. Podobno bardzo wiele ludzi zginęło, jeżeli to, co piszą, nie jest przesadzonem.

— I to pewnie przeważna liczba kobiet i dzieci? Biedne istoty! — rzekł Andrzej, aby coś odpowiedzieć, bo myśli jego były daleko w tej chwili. — I gdzie się to stało? W okolicach Orleanu? — dodał nagle zainteresowany.

— Tak, gdzieś pod Orleanem, ale zapomniałem nazwiska miejscowości. Fałszywa panika, jak zwykle w takich razach, była przyczyną wypadku. Więc jutro o jedenastej oczekujemy panią, miss Brande, z Karolkiem. Do miłego widzenia!

* * *

— Jakto? — zawołał jenerał nazajutrz zrana. — Jeszcze nie jesteś po słowie, Jędrku! Po wczorajszej eskapadzie...

— Ależ nie, ojcze. To był tylko prosty przypadek, upewniam cię.

— Nie bądźże głupim, chłopcze, i nie stawaj sztorcem. Ponów atak, mówię ci. Co tam znaczy, że kobieta raz powie „nie?" Puścić to mimo ucha... One wszystkie takie... lubią się podroczyć trochę. Mężczyzna powinien sobie wziąć za punkt honoru nie ustępować, aż dopóki na swojem nie postawi. Przecież to było jasne jak dzień, że odpaliła biednego Dicka, bo lepiej upodobała sobie ciebie. Zresztą teraz sama przyzwoitość jej to nakazuje, bo ta wasza wczorajsza wycieczka po księżycu skompromitowała pannę. Wstydź się, Jędrku! Masz w żyłach oliwę, a nie krew staroszlachecką. Kto to słyszał za moich czasów, żeby młody człowiek był takim niezdarą. W miłości i na wojnie nie bywało maruderów. Potrzebowaliśmy wędzideł, a nie ostróg. I taka panna jak cacko! Uroda i majątek w parze. Gdzież, do stu piorunów, znajdziesz lepszą sposobność oświadczenia się, jak wczoraj na tej skale? Ja w nie wiem wielu mniej odpowiednich miejscach oświadczałem się waszej matce. Raz, pamiętam, było to na statku, przeprawiającym nas przez Kanał, ale że zdarzyło się to podczas napadu morskiej choroby, więc nie zwróciła nawet uwagi na to, co jej mówiłem. Potem na przedstawieniu w Wielkiej Operze. Jakiś gałgan podniósł kurtynę właśnie w czasie, kiedy ja otwierałem usta i przerwał mi w najkrytyczniejszej chwili... nicpoń! Ostatni raz było to na szczycie medyolańskiej katedry. Ona zachwycała się widokiem i ja też, bo patrzyłem w twarz jej jak w słońce. Na Jowisza! ty poszedłeś po matce, Jędrku! Czekasz, aby cię panna sama poprosiła.

Andrzej odparł, że nie może być mowy o małżeństwie między nim a Gracyą Brande, gdyż żadna ze stron interesowanych nie życzy sobie tego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Bodal.